



GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Wtorek, 19 lipca 2022 | Redaktor prowadzący Michał Olszewski | Cena gazety 4,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 166.10054, 2

Nakład 60 tys. + 290 tys. prenumerat cyfrowych

Temat dnia

CBA nierychliwe

Służby przeszukały kilkanaście firm w ramach śledztwa dotyczącego „układu wrocławskiego”. Tyle że prokuratorskie nakazy przeszukań przeleżały w CBA niemal pół roku, zanim zostały wykonane ► **4-5**

Wojna w Ukrainie

Nieskuteczne sankcje

Gospodarcza odpowiedź Zachodu na brutalną agresję Putina najwięcej szkód czyni samemu Zachodowi – uważają Maciej Kisiłowski i Anna Wojciuk ► **14**

Korespondencja z Ukrainy ► **6**

Kultura

Kapitalizm jest barwną fikcją



FOT. MICHAŁ WARGIN/EAST NEWS

– Dołączyłem do kapitalizmu, bo byłem dzieciakiem wychowanym na socjalistycznym „biedapodwórku” – pisarz Piotr Siemion opowiada o swojej nowej książce „Bella, ciao” ► **16-17**

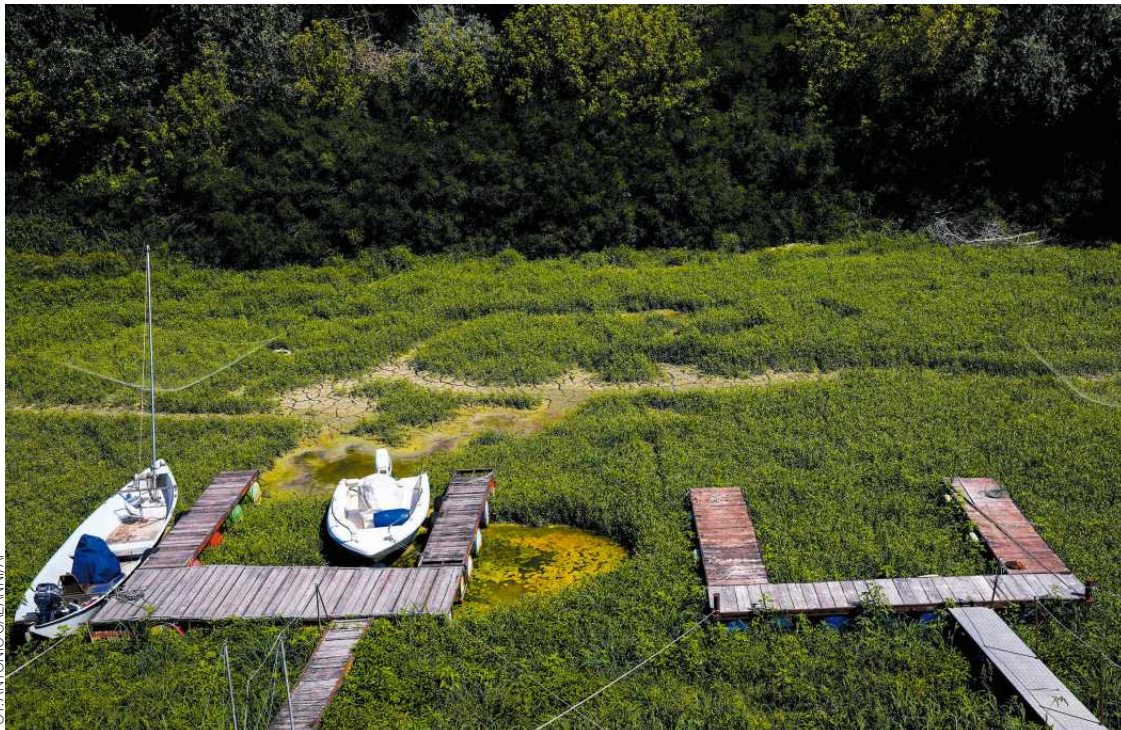
ROSYJSKA INWAZJA
NA UKRAINĘ NA
WYBORCZA.PL

Aktualne informacje,
rzetelne analizy,
nieoczywiste opinie na
Wyborcza.pl

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



2 RP



FOT. ANTONIO CALANNI/AP

Klimat

WYSYCHAMY!

Włochy (na zdjęciu), Francja i Hiszpania zmagają się z rekordową suszą, zagrożone są tegoroczne zbiory, w Chorwacji płoną lasy. Europie zaczyna brakować wody. Trudna sytuacja jest również w Polsce. Od początku czerwca już ponad 200 gmin wprowadziło ograniczenia zużycia wody – nie można podlewać ogródków działkowych czy napełniać basenów przydomowych. Najtrudniejsza sytuacja panuje na zachodzie kraju.

Meteorolodzy zapowiadają, że od dzisiaj do Polski wracają tropikalne upały. ●

W sprawie ks. Dębskiego są kolejni świadkowie

Wierzchołek góry lodowej

Po skandalu ujawnionym przez „Wyborczą” metropolita białostocki abp Józef Guzek pozbawił ks. Andrzeja Dębskiego prawa do posług duszpasterskich i noszenia sutanny

Maciej Chołódowski

Oświadczenie metropolity białostockiego abp. Józefa Guzka po naszych publikacjach o wulgarnych nagraniach i wpisach, które rzecznik białostockiej kurii arcybiskupiej i gwiazda lokalnego oddziału TVP ks. Andrzej Dębski przesyłał na Messengerze nieznanemu mu internaucie Oli, pojawiło się na stronie internetowej białostockiej archidiecezji wczoraj przed południem.

Już po naszej pierwszej publikacji na ten temat kuria zawiesiła księdza. W poniedziałkowym oświadczeniu napisano: „W dniu 18 lipca 2022 r. abp Józef Guzek, metropolita białostocki, przekazał ks. Andrzejowi Dębskiemu dekret zawierający decyzję o pozbawieniu prawa do wykonywania jakichkol-

wiek posług duszpasterskich i noszenia stroju duchownego. Ponadto nakazał podjęcie terapii i pokuty na miejscu wskazanym przez Metropolitę Białostockiego (...)”.

Byłam wtedy studentką

W rozmowie z „Wyborczą” dzień przed publikacją pierwszego tekstu na ten temat ks. Dębski, dotychczasowy rzecznik białostockiej kurii, potwierdził prowadzenie korespondencji z internautką Olą i przysyłanie jej bulwersujących nagrań. Tłumaczył: – Nie wiem, nie mam pojęcia, co się ze mną stało, jak się to wydarzyło.

Tymczasem otrzymaliśmy list od kolejnej kobiety, która twierdzi, że jest ofiarą księdza Dębskiego (znamy jej personalia, chce jednak pozostać anonimowa): „Było to

w 2018 roku. Dostawałam od niego masę zboczonych wiadomości typu: »Idę sobie zwalić do twojego zdjęcia, a potem na mszę«. Proponował mi związek, wysyłał gołe zdjęcia. Manipulował mną. Kiedy powiedziałam to wszystko do jednego księdza, to ten stwierdził, że to moja wina, bo odpisywałam mu na wiadomości. To było wszystko tak obrzydliwe, że usunęłam konto na Fb”.

Wpłynął do nas także list od osoby, która pisze o sobie „informator z kurii”. Utrzymuje, że internautka Ola to nie jedyna dziewczyna, którą ksiądz próbował nakłonić do seksu. Według źródła wchodził wcześniej

w relacje intymne, o czym mieli wiedzieć jego przełożeni.

Odcieły się TVP i Jagiellonia

Ksiądz Andrzej Dębski (doktor teologii) był dotąd nie tylko rzecznikiem białostockiej kurii, ale też m.in.: jej inspektorem ochrony danych osobowych, dyrektorem Biura Prasowego Kurii Metropolitalnej, wykładowcą Archidiecezjalnego Wyższego Seminarium Duchownego, kapelanem Jagiellonii Białostok. Pisał do poznanej w internecie kobiety m.in.: „Poczekaj, będziesz pierwszą kobietą w historii wyruchaną w gabinecie metropolity białostockiego”. Przesyłał nagrania, na których się masturbował.

W sobotę (16 lipca), godzinę po ogłoszeniu decyzji kurii o zawieszeniu księdza, zareagowała też Redakcja Audycji Katolickich TVP, informując na Twitterze, że „wyraża oburzenie skandalicznym zachowaniem ks. Andrzeja Dębskiego”. Od księdza odciał się też klub piłkarski Jagiellonia Białostok. ●

• Czytaj też ► **8**

Proponował mi
związek, wysyłał
gołe zdjęcia.
Manipulował mną

KOBIETA, KTÓRA TWIERDZI,
ŻE JEST KOLEJNĄ OFIARĄ
KS. DĘBSKIEGO

Patrycja
Maciejewicz

Glapiński jak sułtan

Przedsiębiorczyni i działaczka Agrounii, która zaczęła Adama Glapińskiego na molo w Sopocie, spotkała się z miłym podejściem prezesa. Nie tylko wysłuchał, okazał zrozumienie problemów, nie wpadając w moralizatorstwo typu: „trzeba było...”, a nawet wylał miód na serce kredytobiorczyni, dając słowo, że jedyne, co nas może jeszcze spotkać, to symboliczna podwyżka oprocentowania. Ciut, ciut, ćwierć punktu procentowego.

Ale lekkość, z jaką Glapińskiemu przychodzi lanie miodu, to tylko pół problemu. Ważniejsze jest to, że prezes traktuje cały bank centralny i całą jego działalność jak swoje księstwo. Jest to o tyle niestosowne, że do podejmowania decyzji o wysokości kosztu pieniądza powołane zostało specjalne ciało – Rada Polityki Pieniężnej, w której zasiada jeszcze dziewięć osób.

Wspólne podejmowanie decyzji (z decydującym głosem prezesa, jeśli jest równy rozkład głosów) ma zapewnić, że różne poglądy są brane pod uwagę.

Glapiński, wyprzedzając zapowiedź posiedzenia RPP o półtora miesiąca, nie tylko okazuje brak respektu wobec poglądów innych członków RPP. Wykazuje się też zdumiewającą pewnością co do rzeczywistości, w jakiej wówczas będziemy żyli, podczas gdy inflacja zaskakuje nas z miesiąca na miesiąc i naiwnością jest zakładanie, że jesteśmy w stanie doskonale ocenić realia z takim wyprzedzeniem.

Prezes NBP po raz kolejny pokazał swobodny stosunek do reguł, jakimi rządzi się prowadzenie polityki pieniężnej. Członkowie Rady nie ujawniają, jak będą głosować ani jak głosowali, dopóki nie nadejdzie czas publikacji tych głosowań; nie wypowiadają się o polityce pieniężnej na kilka dni przed posiedzeniem i kilka dni po nim (tzw. blackout). Mało tego – posiedzenia odbywają się w pomieszczeniu, w którym niemożliwy jest podsłuch, dokumenty krążą przez kancelarię tajną itd. W NBP te reguły poszły do śmietnika.

W końcu, czy nie jest to naruszenie art. 55 ustawy o NBP, który brzmi: „Pracownicy NBP oraz członkowie Rady i organów opiniotwórczo-doradczych przy Zarządzie NBP są obowiązani do nieujawniania osobom nieupoważnionym informacji, z którymi zapoznali się w trakcie wykonywania swoich obowiązków”?

Adam Glapiński po raz kolejny ośmieszył urząd, który piastuje. Jednym z orężów banku centralnego jest wiarygodność i zaufanie. Nasz NBP już dawno je roztrwonil, a jego powaga jest fasadowa. Skończy się to koniecznością twardego dokręcania śruby, bo w żadne deklaracje szefa urzędu nikt nie uwierzy. ●

Adam Glapiński po raz kolejny ośmieszył urząd, który piastuje. Jednym z orężów banku centralnego jest wiarygodność i zaufanie. Nasz NBP już dawno je roztrwonil, a jego powaga jest fasadowa. Skończy się to koniecznością twardego dokręcania śruby, bo w żadne deklaracje szefa urzędu nikt nie uwierzy. ●

O jedno zdanie za dużo ► 12

Andrzej rysuje



Buenos Aires Utopieni w śmieciach



17 lipca 2022. Goście II. edycji Technopolis zwiedzają wystawę, która ma uzmysłowić skalę zanieczyszczenia mórz plastikiem. Imponujące Technopolis to efekt współpracy argentyńskiego przemysłu, nauki i sztuki. **Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia**

Urodziny Fedorowicza

05
00

LAT
Znakomity satyryk i felietonista Jacek Fedorowicz obchodził wczoraj urodziny. Wszystkiego najlepszego życzą wierni fani z „Gazety Wyborczej”

Zbiórka dla Winnicy

Brakuje tylko na apteczki



Chcemy wesprzeć szpital wojskowy i ośrodek psychiatryczno-neurologiczny w położonym niedaleko Winnicy Braclawiu.

Na transport do Winnicy czekają już antybiotyki, leki przeciwbólowe, specjalistyczne opatrunki i sprzęt dla szpitala wojskowego, wózki inwalidzkie, środki higieny. Udało się je zebrać i kupić dzięki zaangażowaniu zarówno czytelników „Wyborczej”, jak i prywatnych firm oraz fundacji. W naszą akcję zaangażowały się ponownie: Team Kraków dla Ukrainy, Fundacja Twoja Widzialna Ręka, Fundacja Zdrowia Publicznego. Mikroskopy przekazała firma ZEISS Polska.

W sobotę (24 lipca) do Winnicy ruszy kolejny transport z pomocą dla szpitali i wojska.

Pojedziemy również do położonego na południe od Winnicy Braclawia, gdzie działa ośrodek psychiatryczno-neurologiczny dla osób starszych. Zajmuje się ciężkimi przypadkami schorzeń i ma w tej chwili pod opieką ok. 200 osób. – Jest bardzo

ciasno, ponieważ na początku wojny musieliśmy przyjąć ok. 50 osób z ośrodka w Słowiańsku. Brakuje nam właściwie wszystkiego – mówi Oleh Klimenko, dyrektor ośrodka. Tymczasem niektóre sprzęty, na przykład pralki, mają po kilkadziesiąt lat.

Podopieczni Klimenki dotychczas nie doczekali się pomocy humanitarnej. Potrzebują zarówno pampersów, pieluchomajtek, jak i elektrokardiografów, wózków inwalidzkich, samochodu do przewożenia chorych (ten, którym dysponują, łąda chwila się rozsypie ze starości), gier dla łżej chorych pensjonariuszy.

– Przy okazji wyjazdu chcemy też wspomóc żołnierzy. Z naszych informacji wynika, że bardzo potrzebują apteczek, ale też środków do walki z insektami, które są prawdziwym utrapieniem na froncie. Zachęcam do nawet niewielkich wpłat. Każdy grosz jest ważny – apeluje Alicja Szczepańska, prezeska Fundacji Twoja Widzialna Ręka. ●

*Wpłaty prosimy kierować na konto
771600 1039 1898 3734 1000 0001
z tytułem przelewu „Pomoc dla Winnicy”*

Kto nam przykręci kurek?

Zima z temperaturą 20 stopni pozwoli zaoszczędzić kilka milionów ton węgla – obliczyli eksperci. I bezpiecznie dotrzeć do wiosny. Ale nie bardzo wiadomo, kto miałby zdecydować o ograniczeniu temperatury: konsumenci czy rząd.

Ireneusz Sudak

Trwa gorączka złota na rynku węgla. Premier już wyraźnie podniósł białą flagę – namawia konsumentów do ocieplania domów, narzeka, że prywatni przedsiębiorcy nie chcą skorzystać z programu dopłat do węgla (dla nich zupełnie nieatrakcyjnych).
A sytuacja jest krytyczna – największym wyzwaniem będzie zapewnienie nie dostaw prądu, ale ciepła z elektrociepłowni.
Remedium jest znane – trzeba ograniczyć temperaturę w przegrzanych polskich mieszkaniach. Część z nas jest przyzwyczajona do lipcowych warunków – za oknem śnieg, a w mieszkaniu grubo ponad 20 stopni.
Ale łatwiej powiedzieć, niż zrobić.

Bitwa zimowa rozegra się w naszych mieszkaniach

Polska ma pecha. Historycznie nie tylko mamy pecha do naszych sąsiadów, ale też klimat nas nie rozpieszcza – musimy się mocno dogrzewać zimą.
Mamy jedną z najbardziej rozwiniętych sieci ciepłowniczych w Europie – jak z Warszawy do Honolulu i z odwrotną: 24 tys. km. System został zaprojektowany w ten sposób, że w kilkuset miastach i miasteczkach działa jedna duża ciepłownia, dzięki czemu mieszkańcy domów i bloków nie muszą się ogrzewać własnym węglem czy gazem. To tak zwane systemowe źródło ciepła, najtańsze na rynku. Na przykład ogrzewanie mieszkania o powierzchni 90 metrów to koszt np. 300-400 zł miesięcznie. Wydatek na ogrzanie domu to – w zależności od źródła ciepła – nawet kilka tysięcy złotych.
Ale te ciepłownie to małe przedsiębiorstwa należące przede wszystkim do spółek samorządowych (w sumie chodzi nawet o 400 oddzielnych podmiotów), które nie tylko nie mają pieniędzy na inwestycje, ale też w tym roku na zrobienie zapasów węgla na zimę. – Dla wielu ciepłowni najbliższa zima może być ostatnią – ostrzegają związkowcy z Regionalnej Sekcji Ciepłownictwa NSZZ „Solidarność” w Katowicach.

Ale te ciepłownie to małe przedsiębiorstwa należące przede wszystkim do spółek samorządowych (w sumie chodzi nawet o 400 oddzielnych podmiotów), które nie tylko nie mają pieniędzy na inwestycje, ale też w tym roku na zrobienie zapasów węgla na zimę. – Dla wielu ciepłowni najbliższa zima może być ostatnią – ostrzegają związkowcy z Regionalnej Sekcji Ciepłownictwa NSZZ „Solidarność” w Katowicach.
A ceny i tak rosną – w tym roku koszty ogrzewania w blokach wzrosną o kilkadziesiąt procent, w zależności od miasta (przypomnijmy – taryf jest 400).
To właśnie walka o zapewnienie ciepła w polskich miastach i miasteczkach będzie naszą „bitwą zimową”. Firmy nie mają pieniędzy, żeby zakontraktować drogi węgiel z zagranicy. Wcześniej chętnie korzystały z węgla rosyjskiego, który z punktu widzenia instalacji ciepłowniczych miał dobre parametry. Ale teraz surowca może fizycznie zabraknąć.

Otwierasz zimą okna na oścież?

Think tank Forum Energii przedstawił wyliczenia, z których wynika, że ograni-



• **Firmy wcześniej chętnie korzystały z węgla rosyjskiego, który z punktu widzenia instalacji ciepłowniczych miał dobre parametry. Ale teraz surowca może fizycznie zabraknąć** FOT. SYLWIA PENC/ AGENCJA WYBORCZA.PL

czenie temperatury w budynku o 1 st. C może przynieść redukcję zużycia energii cieplnej od 5 do 13 proc. Przyniosłoby to realne ograniczenie zużycia węgla.
Niestety, nikt nie bada tego, jaką temperaturę utrzymują Polacy w swoich domach i mieszkaniach. Można się domyślać, że ze względu na niższe koszty ogrzewania w blokach to właśnie tutaj jest pole do oszczędności.
Ciągłe można się spotkać z sytuacją, że gdy w mieszkaniu jest za gorąco, to lokatorzy, zamiast ograniczyć temperaturę, otwierają okno. To marnowanie energii, pieniędzy i węgla. Jednym słowem: energetyczna zbrodnia.
Z badań ankietowych przeprowadzonych przez Izbę Gospodarczą Ciepłownictwo Polskie wynika, że większość odbiorców utrzymuje w mieszkaniu temperaturę 22 st. C lub wyższą. Optymalna temperatura budynku to 20-21 st. C. A w nocy, zdaniem niektórych lekarzy, najlepiej nam się śpi, gdy jest rześko: 18-19 stopni.
O co toczy się gra? O obniżenie temperatury o 2 st. C w 60 proc. gospodarstw domowych w Polsce i o 1 st. C w pozostałych budynkach. Bez podjęcia żadnych dodatkowych działań pozwoli ograniczyć to zużycie węgla jesienią i zimą tego roku o 0,4 mln ton i w całym 2023 r. o 0,7 mln ton. Obniżenie temperatury w budynku w nocy o 2-3 stopnie to oszczędność 5-10 proc. zużycia energii.
W latach 2022-27 możliwe jest ograniczenie zużycia węgla w ogrzewnictwie i ciepłownictwie o ponad 75 proc. (z 8,7 mln ton do 2 mln ton) i zużycia gazu o 65 proc. (z 4,4 mld m sześć. do 1,6 mld m sześć.).
Nie są to przytłaczające liczby. Wyraźny efekt oszczędności zobaczylibyśmy po kilku latach – trzeba równocześnie termomodernizować domy, odchodzić od węgla na rzecz np. pomp ciepła, lepiej wykorzystywać tę energię, którą mamy. Wtedy do 2027 r. zapotrzebo-

wanie na węgiel do ogrzewania spadnie o 75 proc.
Ale sytuacja jest krytyczna i możliwe, że będzie się liczyć każda tona węgla.
Problem w tym, kto ma podjąć decyzję o zakręceniu kurka kaloryfera.
Oszczędność ciepła – co jest pierwsze: jasko czy kura?
Konsument to taki ktoś, kto żeby zacząć oszczędzać, musi widzieć realną korzyść. W przypadku energii to bardzo trudne – za prąd i gaz płacimy na podstawie prognoz, a wielu z nas za ciepło płaci zupełnie „w ciemno”, na podstawie metrażu mieszkania.
Niektóre mieszkania wyposażone są w podzielniki ciepła, co ma mobilizować lokatorów do oszczędzania, ale podzielniki to nie są liczniki. One „dzielą” pobrane z sieci ciepło między lokatorów i często dochodzi do absurdów – ktoś, kto nawet nie odkręcał kaloryfera, i tak musi słono płacić. Problem rozwiązałyby liczniki ciepła – ciepłomierze, ale na ich instalację poczekamy następnych kilka lat.
Problem polega na tym, że nie wiadomo, od której strony zabrać się do oszczędzania węgla w ciepłowniach. Czy lepiej, żeby była to decyzja administracyjna – czyli obniżamy temperaturę pracy w sieciach ciepłowniczych. I wtedy, nawet jak ktoś ustawi kaloryfer na pełną moc, będzie „letni”, a nie gorący. Czy też, żeby to była świadoma decyzja konsumentów – sami z troski o portfel i bezpieczeństwo energetyczne ograniczamy temperaturę w mieszkaniu.

– Uważam, że decyzje powinny być świadome, a nie nerwowe. Czyli impuls do oszczędności powinien wyjść ze strony mieszkańców. Ludzie muszą się nauczyć, że nie mogą zimą otwierać okien, że powinni obniżyć temperaturę na termostacie. Wtedy zapotrzebowanie na ciepło spadnie – mówi nam Bogusław Regulski, wiceprezes Izby Gospodarczej Ciepłownictwo Polskie.
A czy nie jest tak, że spółdzielnia zamawia określoną ilość ciepła, która potem rozchodzi się między lokatorów i marnuje? – dopytuję.
– Nikt już nie kupuje ciepłą z góry. Płaci się za to, co się realnie zużyje, za to, co wynika z naszego zachowania. Jeśli ktoś jest rozrzutny i zużywa dużo ciepła, zapłaci więcej – mówi Regulski. Ciepłownicy prowadzą już od dwóch lat kampanię promującą ograniczenie temperatury w mieszkaniach, ale nie ma ona takiego rozmachu jak antyunijna, finansowana przez państwowe spółki, słynna już kampania „żarówkowa”, która w nieprawdziwy sposób przedstawiała rozkład cen energii.
– Mnie się wydaje, że ten impuls do oszczędności powinien jednak wyjść od ciepłowników. To prostsze, bardziej efektywne i łatwiejsze do zastosowania – mówi nam Aleksandra Gawlikowska-Fyk z Forum Energii.
Z naszych informacji wynika, że w rządzie nie toczą się żadne prace w sprawie ograniczenia zużycia ciepła, gazu czy energii elektrycznej zimą. Prezes URE powtarza jednak: „Oszczędzajmy energię”. ●

Z badań ankietowych przeprowadzonych przez Izbę Gospodarczą Ciepłownictwo Polskie wynika, że większość odbiorców utrzymuje w mieszkaniu temperaturę 22 st. C lub wyższą

Oszczę- dzenie

10

PROC.
• **nawet tyle zużycia energii możemy oszczędzić, obniżając temperaturę w budynku w nocy o 2-3 stopnie**

„Układ wrocławski”

CBA hamuje śledztwo w sprawie Adama Hofmana

Służby przeszukały kilkanaście firm w ramach śledztwa dotyczącego powoływania się na wpływy przez byłego rzecznika PiS, dziś biznesmena Adama Hofmana. Tyle że prokuratorskie nakazy przeszukań przeleżały w CBA niemal pół roku, zanim zostały wykonane – ustaliła „Wyborcza”.

Marcin Rybak

30 marca, po południu. Paparazzi fotografują w Warszawie Adama Hofmana z posłem Zbigniewem Girzyńskim i Mariuszem Chłopikiem, jednym z najbliższych współpracowników premiera Mateusza Morawieckiego. Stoją przy ulicy Parkowej, niedaleko kompleksu rządowych budynków z willą, w której często urzęduje szef rządu.

Zdjęcia publikuje „Fakt”. Panowie tłumaczą się potem, że byli na obiedzie w restauracji w pobliskich Łazienkach, bo od dawna znają się prywatnie. Rządowe służby prasowe zaprzeczają sugestiom mediów, że Hofman, Girzyński i Chłopik spotkali się z Morawieckim.

Kilka godzin po tym, jak paparazzi zrobili zdjęcie – 31 marca o godz. 6 rano – rozpoczyna się akcja CBA. Nie mamy podstaw twierdzić, że zestawienie tych dwóch zdarzeń jest czymś innym niż zwykłym zbiegiem okoliczności.

W różnych dokumentach z prokuratury i z CBA, do których od dawna dociera „Wyborcza”, powtarzają się te same „uzasadnione podejrzenia”: o powoływanie się na wpływy w świecie władzy i wykorzystywanie do biznesu znajomości z politykami z czasów, gdy Hofman był posłem PiS i bardzo wpływowym rzecznikiem partii.

CBA czeka pół roku

Śledztwo prowadzi Prokuratura Regionalna w Szczecinie. Główny wątek dotyczy państwowej spółki Azoty i jej inwestycji w Senegalu, na której firma miała stracić dziesiątki milionów złotych. Inny wątek – informuje rzecznik prokuratury w Szczecinie Marcin Lorenc – to „nieprawidłowości w firmie R4S.” To spółka z branży PR, Hofman był w niej partnerem, czyli jednym z szefów, ale też mniejszościowym udziałowcem.

Prokuratura nie chce ujawnić, gdzie prowadzone były przeszukania. Prokurator Lorenc ogranicza się do informacji, że były to biura „kilkunastu osób prawnych” i mieszkania osób fizycznych, głównie z Warszawy. Nie chce też zdradzić daty przeszukania.

„Wyborcza” ustaliła w wiarygodnym źródle, że był to 31 marca. Z naszych ustaleń wynika również, że nakazy wystawiono jeszcze w październiku ubiegłego roku. Przynajmniej te, o których my wiemy.

Co się stało, że czekano tak długo? Czy był jakiś merytoryczny spór śledczy z agentami CBA? – Nie było – zapewnia prokurator Lorenc.

– A może prokuratura zwróciła uwagę CBA na to, że sprawa się ślimaczy? – dopytujemy dalej. Formalnie takie zwrócenie uwagi nazywa się „wytykiem”. Czy był więc „wytyk”?

Na to pytanie nie dostajemy odpowiedzi. Prokurator Lorenc tłumaczy, że pytamy o „kuchnię” śledczych, i kategorycznie odmawia rozmowy na ten temat.

– Tak długi czas wykonywania nakazów prokuratorskich przez CBA jest rzeczą normalną? – pytamy funkcjonariusza jednej z tajnych służb. – Może się zdarzyć – odpowiada. – Może czekali, aż wszystkich zastaną w biurach i w domach, by akcję przeprowadzić jednocześnie?

– To nie jest normalne – komentuje Paweł Wojtunik, szef CBA za rządów PO-PSL. – Nakaz przeszukania realizuje się maksymalnie w kilka dni. Wszystkie polecenia prokuratora należy wykonywać bezzwłocznie, a nakaz jest dla CBA poleceniem przeprowadzenia czynności.

Prokuratura nie chce się na ten temat wypowiadać.

Czego miało szukać CBA?

Z materiałów, do których dotarła „Wyborcza”, wynika, że prokuratura kazała agentom CBA szukać śladów zdarzeń z lat 2015-16. To wtedy powstała firma R4S, do której dołączył Hofman, i zaczęła zawierać kontrakty ze spółkami skarbu państwa.

Niedługo wcześniej – z wielkim hukiem – usunięto Hofmana ze świata polityki. Był jednym z bohaterów „afery madyryckiej”. W 2014 r. kilku posłów PiS z żonami poleciało do Hiszpanii. I na miejscu, i w samolocie mocno raczyli się alkoholem. Szczegóły zachowań parlamentarzystów i małżonek dotarły do mediów.

Okazało się też, że trzech posłów – Hofman, Adam Rogacki i Mariusz Antoni K. (dziś oskarżony o przestępstwo w innej sprawie) – rozliczyli w Sejmie podróż do Madrytu jako wyprawę samochodem (dużo droższą), a nie lot tanimi liniami. Dla całej trójki był to koniec politycznych karier.

Firmę R4S założyli byli rzecznik policji Mariusz Sokołowski i Michał Wiórkiewicz, przed laty doradca premierów Kazimierza Marcinkiewicza i Jarosława Kaczyńskiego. – Po aferze madyryckiej Adam Hofman został usunięty z PiS

i stracił szansę na start w wyborach do Sejmu. Myślał jeszcze o samodzielnym starcie do Senatu, ale nic z tego nie wyszło – opowiada były pracownik R4S. – Wtedy Adam założył działalność gospodarczą i zaczął współpracować z R4S.

Później do spółki – jako partnerzy, choć nigdy wspólnicy – dołączyli jeszcze Robert Pietryszyn (dobry znajomy Hofmana, który po wyborczym zwycięstwie PiS znalazł się we władzach PZU, a potem został prezesem Lotosu), a także byli dziennikarze Igor Janke i Sławomir Jastrzębowski.

R4S znika, gdy „Wyborcza”, Fundacja Reporterów i OKO.press publikują w 2021 r. serię artykułów o tzw. układzie wrocławskim, jak nazwaliśmy grupę polityków i biznesmenów związanych z tym miastem.

Wiórkiewicz z Sokołowskim zakładają własną firmę, a Pietryszyn i Hofman swoją. Jastrzębowski i Janke też idą na swoje. – Chyba wszyscy w firmie mieli już dosyć podejrzeń o układy Hofmana z władzą i załatwianie interesów na styku biznesu i polityki – przekonuje nasz rozmówca, który niedawno odszedł z R4S. – To była tylko kwestia czasu, że się rozstaną. I nie było to mile rozstanie.

Przeszukania CBA u Hofmana, Pietryszyna, Jankego...

Nakaz przeszukania, którego treść „Wyborcza” poznała, wymienia wszystkich sześciu byłych partnerów R4S: Wiórkiewicza, Sokołowskiego, Hofmana, Pietryszyna, Jankego i Jastrzębowskiego. Agenci CBA mieli polecenie zabezpieczyć wszelkie materiały wskazujące na kontakty przeszukiwanych firm i osób z R4S oraz jej partnerami.

Z treści uzasadnienia wynika, że prokuratura bada kontrakty firmy ze spółkami skarbu państwa. Jednym z pierwszych były Azoty. Umowa zawarta została w grudniu 2015 r. Dotyczyła – czytamy w uzasadnieniu nakazu przeszukania – „przygotowania i wdrożenia programu komunikacji obejmującego spotkania z przedstawicielami instytucji, uznanych przez spółkę i agencję za niezbędne dla prawidłowej realizacji usługi, współpracę z mediami, uznanymi przez strony za niezbędne dla prawidłowej realizacji umowy i uprzednio zaakceptowanych przez spółkę”.

Już w samym zapisie umowy śledczy doszukują się podejrzenia przestępstwa płatnej protekcji, czyli powoływania się na wpływy. Bo mowa jest o organizacji spotkań z „przedstawicielami instytucji”.

W uzasadnieniu nakazu przeszukania prokurator powołuje się m.in. na „materiał dowodowy, w tym niejawną”. Ma on

• **Od lewej: poseł PiS Zbigniew Girzyński i Mariusz Chłopik, bliski doradca premiera Mateusza Morawieckiego, w rozmowie z Adamem Hofmanem**



wskazywać, że umowy z R4S były zawierane, bo kontrahenci liczyli na układy Hofmana z ludźmi władzy. Przede wszystkim na zachowanie stanowisk mimo wyborczej porażki koalicji PO-PSL, która umieściła ich na stanowiskach.

Co to jest „materiał niejawną”? Najprawdopodobniej to stenogramy podsłuchanych rozmów telefonicznych.

– Od chłopaków z R4S ówczesny prezes Azotów Krzysztof Jaloński otrzymał zapewnienie, że tak długo, jak będzie im opłacał miesięczny abonament, tak długo zachowa stołek – usłyszeli od menedżera z Azotów dziennikarze „Wyborczej”, OKO.press i Fundacji Reporterów, rozpracowujący „układ wrocławski”.

Jaloński – gdy rok temu pytała go o to „Wyborcza” – zaprzeczal.

Tymczasem prokuratura ma wątpliwości, czy usługi R4S dla Azotów były warte wydanych pieniędzy – 40 tys. zł netto miesięcznie od grudnia 2015 do maja 2016 r. Łącznie 255 tys. zł.

A co to było? Przede wszystkim poradniki, jak prowadzić politykę informacyjną przy okazji różnych problemów firmy, czyli tzw. komunikacja kryzysowa. Owe komunikacyjne problemy to m.in. strajk pracowników, protesty ekologów, protesty lokalnej społeczności, tragiczny wypadek na budowie, opóźnienia w realizacji inwestycji.

„Opracowania zawierają ogólnikowe informacje” – kwituje prokuratura. I cytuję odpowiedź z firmy na zadane jej pytanie, czy usługi R4S na cokolwiek się przydały: „Z uwagi na brak potwierdzenia, że usługi były wykonywane, nie możemy stwierdzić ich przydatności dla spółki”.

Nasz rozmówca z R4S przekonuje, że dokumenty dotyczące „komunikacji kryzysowej”, wszystkie w podobnej formule, były przygotowywane w firmie dla wielu dużych firm prywatnych i państwowych.

Co znaleźli agenci

W czerwcu 2021 r. CBA przeprowadziło pierwszą serię przeszukań związanych z R4S. Wtedy agenci weszli do firmy i jej byłych partnerów. Co ustalono po analizie zabezpieczonego wtedy materiału? Choćby i to, że dla jednego z klientów przygotowano scenariusz „komunikacji kryzy-

„Układ wrocławski”



sowej” na wypadek wycieku do mediów nagrań ze słynnej „afery taśmowej”, czyli nagrań dokonywanych przez kelnerów w pokojach VIP warszawskiej restauracji Sowa i Przyjaciele.

Co to za klient, nie wiadomo.

„Ujawniły się kolejne wątpliwości co do rzeczywistego wykonywania usług przez R4S” – piszą śledczy, omawiając wnioski z akcji z czerwca 2021 r. Odtwarzają hipotetyczny sposób działania: firma zawierała umowy ze spółkami skarbu państwa w taki sposób, by zakres usług był trudny do weryfikacji. Umowy zawierało także – twierdzą śledczy – gdy przedmiot umowy był sprzeczny z faktycznie wykonywanymi czynnościami”.

W dokumencie prokuratorskim, który widzieliśmy, podawany jest przykład maila wysłanego przez jednego z „partnerów”, poproszonego przez kontrahenta o listę pracowników jego firmy, przeszkolonych przez R4S. W odpowiedzi ów partner „wyraził zdziwienie i zaniepokojenie”.

Śledczy dopatrują się tu śladów nieuczciwości.

Hofman: Zazdroszczą mi

Hofman uważa, że jest ofiarą zniesławiającej go kampanii. „Półprawdy i nieprawdziwe informacje na mój temat już w 2017 i 2018 roku były kolportowane wśród dziennikarzy. Podobne akcje wracają cyklicznie, mimo braku nowych fak-

tów” – przekonuje w mailowej odpowiedzi na nasze pytania.

Zwraca uwagę – powołując się na doniesienia „Wyborczej” – że był jednym z pierwszych inwigilowanych Pegasusem, w celu zdyskredytowania jego i jego firmy. Powodem miała być zazdrość, że osiągnął sukces w biznesie.

Hofman przekonuje nas, że w firmie nie było żadnych nieprawidłowości, które mogłyby być przedmiotem śledztwa, a podejrzenia o przestępstwo płatnej protekcji są niezasadne. Mówi nam, że nigdy nikomu nie obiecywał, że ktoś z szefów spółki skarbu państwa pozostanie na stanowisku. A sugestia prokuratury, że treści umów mają się nijak do faktycznie wykonywanych umów, to – zdaniem byłego rzecznika PiS – nieprawda.

A spotkanie z Mariuszem Chłopikiem i posłem Girzyńskim z 30 marca? – Znamy się ponad 15 lat. To było spotkanie prywatne – odpowiada Hofman.

Chłopik nie chce komentować spotkania. Za to Girzyński w tego typu spotkaniach nie widzi nic złego. – Bywały takie sytuacje, że zrywałem kontakty, czasem nawet wieloletnie, z osobami, o których dowiadywałem się, że powoływały się na znajomość ze mną – mówi poseł Girzyński. – Ale nie dotyczy to Adama Hofmana. Mam sto procent pewności, że Adam Hofman nie nadużyłby mojej przyjaźni w taki sposób. ●

• **Tekst powstał w ramach Funduszu Śledczego „Gazety Wyborczej”**

Układy „układu”
Polityczno-biznesowa sieć

Biznesową grupę, skupioną wokół byłego rzecznika PiS Adama Hofmana, powiązaną rozległą siecią kontaktów ze światem polityki, „Wyborcza” opisuje już przeszło rok. Nazwaliśmy ją „układem wrocławskim”, bo większość bohaterów tej historii pochodzi z Wrocławia, tu zaczynało swoje publiczne kariery albo tu robi biznesy.

Marcin Rybak

„Układ” próbowało też w 2016 roku rozpracować Centralne Biuro Antykorupcyjne, ale coś nie wyszło i sprawa, a przynajmniej w jednym z jej wątków, zakończyła się, zanim tak naprawdę zdążyła się na dobre zacząć. – Był przeciek. Grupa Hofmana została ostrzeżona przez swojego znajomego z CBA. Wyleciał za to z firmy – mówi jeden z informatorów.

Argon, ksenon, polityka

To dziennikarze jako pierwsi opisał, jak Hofman, który w 2015 roku przeszedł do biznesu, zarabia na swoich kontaktach w świecie władzy. Od początku 2016 roku coraz więcej mówiło się i pisało o agencji R4S, firmie z branży PR. Hofman był jej współpracownikiem, a potem współwłaścicielem. Jeśli wierzyć korytarzowym pogłoskom z gmachów polskich tajnych służb, to właśnie doniesienia mediów naprowadziły CBA na byłego rzecznika PiS i „układ”.

Wszystko miało się zacząć od tekstu „Newsweeka” z początku 2016 roku. Zainspirowani materiałem agencji mieli zacząć operację, której nadali kryptonim „Argon”. Od nazwy pierwiastka, zwanego gazem szlachetnym, bo nie tworzy żadnych związków z innymi pierwiastkami. Zupełnie inaczej niż Adam Hofman, działający na styku biznesu i polityki. Innym gazem szlachetnym jest „Ksenon”. To kryptonim kolejnej operacji wrocławskiego CBA. Jej główny bohater to inny były poseł PiS – Mariusz Antoni K. Dziś jeden z oskarżonych obok byłego rzecznika MON Bartłomieja Misiewicza.

Ale to nie koniec. Firma R4S pojawiła się też przy okazji badania przez CBA i prokuraturę w Szczecinie afery związanej z inwestycją państwowej spółki Azoty w Senegal. I to zupełnie niezależnie od operacji „Argon” i „Ksenon”. Informacje musiały być na tyle niepokojące, że dziś – już oficjalnie – prokuratura mówi o „nieprawidłowościach, związanych z firmą R4S” jako o drugim wątku „senegalskiego” śledztwa.

„Grupa powstała wokół byłego rzecznika PiS Adama Hofmana ob-sadziła państwowe spółki tak gęsto, że zajęło się nią CBA i prokuratura” – tak zaczyna się pierwszy odcinek dziennikarskiego serialu o „układzie wrocławskim”.

Według autorów „układ” to Adam Hofman oraz:

• **Dawid Jackiewicz**, były minister skarbu w rządzie PiS od listopada 2015 r. do września 2016 r., później pracujący w należącej do Orlenu czeskiej firmie Unipetrol;

• **Robert Pietryszyn**, były działacz PiS i były prezes Lotosu od maja do listopada 2016 r., do niedawna partner agencji R4S;

• **Adam Burak**, wychowanek Pietryszyna, od lutego 2018 r. w Orleniu, dziś wiceprezes ds. promocji i marketingu, prawa ręka szefa koncernu Daniela Obajtka;

• **Mariusz Antoni K.**, były poseł PiS, wykładowca na Akademii Sztuki Wojennej, od 2019 r. podejrzany o korupcję (w tej samej sprawie zarzuty ma były rzecznik MON Bartłomiej Misiewicz, który zgodził się na podawanie pełnych personaliów);

• **Zbigniew Girzyński**, poseł, były współpracownik spółki R4S;

• **Piotr S.** (personalia zmienione), przez dziesięć lat agent CBA w delegaturze we Wrocławiu;

• **Radosław Tadajewski**, biznesmen, znajomy Hofmana i Pietryszyna.

Posady i kontrakty

Z ustaleń dziennikarskiego śledztwa wynika, że na przełomie 2015 i 2016 roku Hofman i skupieni wokół niego ludzie zawiązali polityczno-biznesowy układ ze Zbigniewem Ziobrą i Beatą Szydło. Rekomendowani przez „układ” ludzie trafili do władz wielu spółek, kontrolowanych przez skarb państwa. Spółki zaś chętnie zlecały usługi PR-owej firmie, z którą związał się Adam Hofman.

Wyliczenia CBA – które zdobyli autorzy serialu o „układzie wrocławskim”, wskazują, że w ciągu niewiele ponad roku od otwarcia przez agencję R4S rachunku bankowego wpłynęło na jej konto ponad 4,3 mln zł, w tym prawie 1,2 mln zł z państwowych firm lub ich spółek córek. Grupa Azoty, Polski Holding Nieruchomości, Polfa Tarchomin, Polska Wytwarznia Papierów Wartościowych, KGHM, MS TFI i Polska Spółka Gazownicza – to niektórzy ważni państwowi klienci PR-owego biznesu, związanego z Adamem Hofmanem. ●

W PIĄTEK W „WYBORCZEJ”

Żylaki, pajączki, obrzęki...

- Jak rozpoznać pierwsze objawy zakrzepicy
- Diagnoza, leczenie i profilaktyka

DODATEK
ZDROWOTNY



Sumszczyzna stawia opór najeźdźcy

„Największa armia świata mogłaby przerobić Amerykę na popiół, ale na jej drodze stanęła wieś na Sumszczyźnie” – napisał 5 marca Dmytro Żywycki, szef wojskowej administracji obwodu sumskiego, na swoim Facebooku.

Piotr Andrusieczko

OBWÓD SUMSKI

We wtorek rosyjska armia 58 razy ostrzelała z różnych rodzajów artylerii terytorium przygranicznych rejonów obwodu sumskiego. Tak jest niemal każdego dnia, tylko czasami Rosja wykorzystuje jeszcze samoloty i helikoptery.

W związku z możliwą intensyfikacją rosyjskich ostrzałów rakietowych i artyleryjskich merowie Sum i znajdującego się bliżej granicy z Rosją Białopola wezwali w sobotę mieszkańców do opuszczenia miast na kilka dni. Tego samego dnia szef wojskowej administracji obwodowej Dmytro Żywycki uspokajał mieszkańców, że nie ma specjalnych powodów do obaw. Dodał jednak, że Rosja codziennie ostrzeliwuje obszar pograniczny ze wszystkich rodzajów artylerii.

W porównaniu z Donbasem czy południem Ukrainy położony w północno-wschodniej Ukrainie obwód sumski wydaje się obecnie mimo wszystko oazą spokoju. Na początku kwietnia ukraińskim obrońcom udało się zmusić przeciwnika do wycofania. Rosyjska armia daleko jednak nie odeszła. Granica z Rosją wynosi tu niemal 564 kilometry. A to oznacza, że zagrożenie nie minęło.

Omyłkowo ostrzelana rosyjska wieś

– Rosjanie ostrzelali pociskami kumulacyjnymi ośrodek psychiatryczno-neurologiczny w wiosce Atyńskie – mówi na powitanie Jurij Żarko, mer Białopola.

Atyńskie znajduje się około kilometra od granicy z Rosją. W ośrodku przebywa blisko 150 pacjentów i niemal 100 pracowników.

– Rosjanie bardzo dobrze wiedzą, że tam nie ma wojskowych. Wszyscy wiedzą, że tam znajdują się pacjenci. Chwała Bogu, że nikt nie zginął. To cud, bo tam lej na leju, ale budynek ośrodka miał grube ściany. Teraz trzeba jednak znaleźć nowe, bezpieczne miejsce, żeby przenieść zakład – podsumowuje Żarko.

Po każdym ostrzale mer jedzie na miejsce i dokumentuje zniszczenia aparatem. Wcześniej zbierał też fragmenty i odłamki bomb, pocisków i rakiet, ale niedawno policja skonfiskowała jego „kolekcję”.

Ostrzał dokonywany jest z niemal każdej możliwej broni – od pocisków moździerzowych po iskandery. 23 maja na miasto spadły dwa pociski kierowane wystrzelone przez rosyjski samolot.

Jeden z pocisków eksplodował blisko stacji benzynowej, przed falą uderzeniową ochronił ją wał ziemi. Półtora-kilogramowe odłamki rozsypały się na odległość 500 metrów od miejsca uderzenia, część z nich przebiła nawet betonowe ściany pobliskiej opuszczonej hali fabrycznej.

Kilka dni temu Rosjanie ostrzelali z powietrza wieś Wolfine, która leży przy samej granicy. Po drugiej stronie jest też Wolfine, tylko rosyjskie. Rosjanie pomylili się i zaatakowali także swoją wioskę.

– Logiki w rosyjskich ostrzałach nie widać. W swoich mediach piszą, że tutaj zostali sami bandyci i naziści, a cywile uciekli – relacjonuje Jurij Żarko, oprowadzając po miejscach zniszczeń.

Mieszkańcy Sum obronili się przed Rosjanami

Pierwszego dnia rosyjskiej agresji na teren obwodu sumskiego wjechały czołgi, transportery opancerzone i artyleria. Rosyjskie kolumny zmierzały da-

• **Jurij Żarko, mer Białopola**

FOT. PIOTR ANDRUSIECZKO / AGENCJA WYBORCZA.PL



lej na zachód, w kierunku Kijowa. Obwód miał zaś stanowić głębokie zaplecze dla rosyjskiej armii. Być może zakładano, że gdzieś jak gdzieś, ale na terenach przygranicznych miejscowi będą witać Rosjan chlebem i solą albo przynajmniej zachowają neutralność. Rzeczywistość okazała się daleka od takich wyobrażeń.

Rosyjskie dowództwo, które tak chętnie sięga do tradycji Wojny Ojczyźnianej, wchodząc na Sumszczyznę, zapomniało, że to tutaj w czasach II wojny światowej operowało jedno z największych ugrupowań partyzanckich.

W położonym się na północ od Białopola Gluchowie znajduje się muzeum jego dowódcy Sidora Kowpaka. A szef państwowej administracji obwodu sumskiego Dmytro Żywycki w wywiadzie dla „Ukraińskiej Prawdy” stwierdził, że tradycja partyzancka głęboko tkwi w genach mieszkańców Sumszczyzny.

W momencie rosyjskiej inwazji w obwodzie znajdowały się nieliczne oddziały regularnej ukraińskiej armii. Miejscowe władze nie spodziewały się, że Rosja zaatakuje ich obwód. Dlatego w pierwszych dniach ciężar walki z agresorem spoczął na ochotnikach i obronie terytorialnej, czyli po prostu na mieszkańcach obwodu.



„Największa armia świata mogłaby przerobić Amerykę na popiół, ale na jej drodze stanęła wieś na Sumszczyźnie” – napisał 5 marca Dmytro Żywycki na swoim Facebooku. Zareagował w ten sposób na udaną akcję mieszkańców obwodu, którzy za pomocą koktajli Mołotowa i różnej broni zadali znaczne straty rosyjskim oddziałom zmierzającym przez Sumy. Niszczono czołgi, transportery BTR i brano do niewoli rosyjskich żołnierzy. Jednak sił ochotniczych było zbyt mało, żeby powstrzymać ruch przeciwnika w kierunku Kijowa. Według szacunków wojskowych na początku agresji w niektóre dni na terenie obwodu przebywało nawet 10 tys. sztuk rosyjskiego sprzętu bojowego, a najdłuższa kolumna rosyjskich wojsk zmierzających na zachód ciągnęła się przez ok. 180 km.

Sum Rosjanie nie zdobyli. Na początku marca z pomocą ochotnikom przyszły regularne oddziały ukraińskiej armii. Rosjanie okupowali natomiast centralną część obwodu. Niektóre miejscowości po prostu znalazły się na ich tyłach i funk-

cjonowały dalej jak ukraińskie enklawy, otoczone rosyjską armią. Tak było z położonym niedaleko od Sum Białopolem.

Nieaktualne mapy na wyposażeniu Rosji

Kilkunastotysięczne Białopole już pierwszego dnia znalazło się na głębokich rosyjskich tyłach.

– Dlaczego nie weszli? Wcześniej specjalnie rozpowszechnialiśmy plotki, że mosty w naszym rejonie są w bardzo złym stanie. Stawialiśmy znaki „10 ton”, żeby bali się wjeżdżać czołgami i transporterami – wspomina mer Jurij Żarko.

W pierwszy dzień agresji działał wspólnie z radą miasta, polegając na intuicji. Brakowało rozpisanych algorytmów działań i instrukcji.

Na wieść o agresji pod miejscową komisją uzupełnień zjawili się ponad dwustu mężczyzn, ale ukraińskich wojskowych w mieście już nie było. Mer zorganizował z ochotników straż miejską, która patrolowała całą dobę miasto i okolicę. Mieli trochę broni i krótkofalówki.



Żegnamy najukochańszą Przyjaciółkę

Annę Jakubowską
ps. "PAULINKA"

sanitariuszkę i łączniczkę Batalionu "Zośka"

Wdzięczni za każdą wspólnie przeżytą chwilę łączymy się z

Rodzina

Patrycja Bukalska, Anna i Jacek Fedorowiczowie,
Maja Glińska-Mroszczak, Teresa Jaskiewicz-Obydzińska,
Mariusz Malec, Agnieszka Pietrzak i Jacek Taylor



Trzeba było się też zająć zabezpieczeniem jedzenia dla mieszkańców, bo żywność szybko zaczęła się kończyć. Brakowało pieniędzy na wypłaty emerytur i świadczenia socjalne.

– Jechaliśmy z 16-letnim synem, który nie ma prawa jazdy, dwoma samochodami. Każdy z nas wioził dla naszych mieszkańców po 14 mln hrywien. Ja jechałem z automatem, bo mogli nas zatrzymać Rosjanie albo bandyci – wspomina Żarko.

W jaki sposób udawało im się przemieszczać mimo inwazji? Rosjanie orientowali się w terenie według starych map i nie zauważyli, że zostawili

Pierwszego dnia rosyjskiej agresji na teren obwodu sumskiego wjechały czołgi, transportery opancerzone i artyleria. Rosyjskie kolumny zmierzały dalej na zachód w kierunku Kijowa. Obwód miał zaś stanowić głębokie zaplecze dla rosyjskiej armii

poza swoją kontrolą niewielki korytarz do Połtawy, który wykorzystywali mer i jego współpracownicy do transportowania pomocy.

Prorosyjscy politycy w Białopolu przegrywali

– Kiedy Rosjanie się wycofali i sytuacja zdawała się normalizować, to zaczęli nas terroryzować ostrzałami – mówi Żarko.

W Białopolu jest punkt widokowy, z którego przy dobrej pogodzie widać odaloną o kilkanaście kilometrów Rosję.

– Teraz do samej granicy nie da się podejść. Jak podjeżdżam na odległość 600 metrów, to po jakimś czasie na to miejsce przylatują pociski – zauważa mer Białopola.

Wcześniej w niektórych punktach granica miała charakter umowny. Wsie po obu stronach korzystały ze wspólnego cmentarza, u kogoś granica przechodziła przez dom. Na rosyjskim terytorium znajdował się ukraiński dworzec kolejowy, na którym wisiała niebiesko-żółta flaga, a zegar pokazywał kijowski czas. Od 2014 r. granica była jednak zamknięta, otwierano ją dla miejscowych tylko kilka razy – np. na Wielkanoc.

Jednak mimo bliskości Rosji rejon białopolski jest tak samo proukraiński jak cała Sumszczyzna.

– Białopole w wyborach zachowywało się standardowo jak na Sumszczyznę – większość głosowała na demokratyczne siły: na [Wiktora] Juszczenkę, na Julię [Tymoszenko] – mówi mer.

Wiktor Juszczenko, który został wybrany na prezydenta w 2004 r. po zwycięstwie pomarańczowej rewolucji, sam pochodzi z Sumszczyzny.

W rejonie białopolskim tylko w dwóch miejscowościach, gdzie mieszkają etniczni Rosjanie, głosowano na komunistów i Wiktora Janukowycza. I to raczej dlatego, że mieszkańcy cały czas przebywali w rosyjskiej przestroni informacyjnej. To jeden z problemów tamtejszych terenów przegra-

nicznych. Kiedy w Ukrainie w ostatnich latach zrezygnowano z analogowego sygnału telewizyjnego, mało kto na wsi kupił cyfrowe dekodery. Do tego, według mera, w ostatnim czasie Rosja zwiększyła w regionie liczbę dostępnych stacji radiowych, które dobrze słychać na falach FM.

– Ale nawet stacjonujący tu żołnierze 10. Brygady ze Lwowa mówią, że nie oczekiwali, że tutejsi mieszkańcy są tak patriotyczni – dodaje Żarko.

Wielu miejscowych przystąpiło do obrony terytorialnej i teraz na wszystkich okolicznych drogach stoją ich posterunki.

Zetenski czyści służby i prokuraturę

• W niedzielę prezydent Wołodymyr Zetenski odsunął od wykonywanych obowiązków szefa Służby Bezpieczeństwa Ukrainy Iwana Bakanowa oraz prokurator generalną Irynę Wenediktową.

Decyzje prezydenta Ukrainy w formie dekretów zostały opublikowane w niedzielę późnym wieczorem. Formalnie nie ma tam mowy o dymisji, ale na razie o tymczasowym „odsunięciu” od wykonywanych obowiązków szefa SBU i „zawieszeniu” prokurator generalnej. Ich los wydaje się jednak przesądzony.

Zastępca kierownika Biura Prezydenta Andrij Smyrnov wyjaśnił w poniedziałek, że w obydwu sprawach zostaną przeprowadzone kontrole – i dopiero na podstawie

ich rezultatów prezydent zdecyduje, czy przedstawi parlamentowi wnioski o ich zwolnienie.

Decyzja w sprawie Bakanowa musiała być dla Zetenskigo trudna. To jego przyjaciel jeszcze z dzieciństwa. Pracował razem z Zetenskim w Studiu „Kwartal 95”, a w 2019 r. kierował jego sztabem wyborczym.

Zawieszenie Bakanowa i Wenediktowej ma zapobiec ewentualnym próbom wpływania na śledztwa toczone się w ich sprawach.

W niedzielę wieczorem w swoim wystąpieniu Zetenski powiedział, że istnieje wiele pytań odnośnie do kolaboracji pracowników resortów, których szefowie zostali zawieszeni. Prezydent stwierdził, że wszczęto już 651 spraw karnych dotyczących

kolaboracji pracowników prokuratury i innych organów porządkowych. Do tego 60 pracowników SBU i prokuratur pozostałi na okupowanych terytoriach i „współpracują przeciwko naszemu państwu”.

– Taka liczba postępstw przeciwko podstawom bezpieczeństwa państwa oraz powiązania, które odnotowano między pracownikami struktur siłowych Ukrainy i służbami Rosji, każą postawić bardzo poważne pytania odpowiednim kierownikom. Każde z tych pytań otrzyma stosowną odpowiedź – stwierdził Zetenski.

Również w niedzielę Państwowe Biuro Śledcze zatrzymało byłego szefa krymskiego zarządu SBU Ołeha Kulnicza. ● **Piotr Andrusieczko**

ZAMÓW NA SIERPIEŃ DO 24 LIPCA

KUP PRENUMERATĘ TECZKOWĄ I ODBIERZ PREZENT*

* książka do odbioru w punkcie sprzedaży od 16 sierpnia

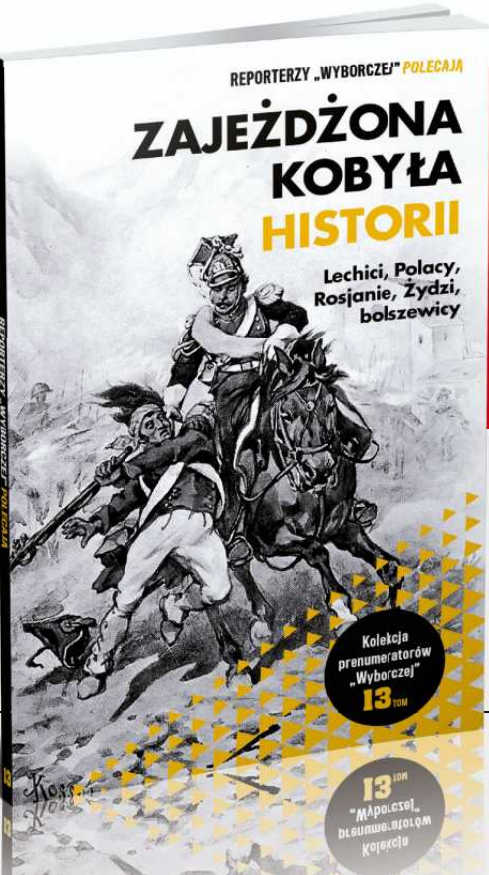
CODZIENNIE



**„ZAJEŻDŻONA KOBYŁA HISTORII”
TRZYNASTY TOM SERII REPORTERZY
„WYBORCZEJ” POLECAJĄ**

CENA
129,90 ZŁ

**GWARANCJA
NAJNIŻSZEJ
CENY**



Prenumeratorów teczkowych zapraszamy do Klubu „Wyborczej”. Jego członkowie mogą m.in. uczestniczyć w spotkaniach online z redakcją i jej gośćmi. Dodatkowo Klubowicze mają dostęp do archiwum tekstów „Wyborczej”. Co zrobić, by zostać członkiem Klubu: 1. Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (pn.-pt. 8-19, sob. 9-17). 2. Podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. Zapraszamy.

Z Izby Dyscyplinarnej do Izby Karnej

Małgorzata Bednarek jako pierwsza ze składu zlikwidowanej Izby Dyscyplinarnej zdecydowała, że zostaje w Sądzie Najwyższym. Była prokuratorka, zaufana Zbigniewa Ziobry, trafiła do Izby Karnej.

Anita Karwowska

W piątek weszła w życie przygotowana przez prezydenta Andrzeja Dudę nowelizacja ustawy o Sądzie Najwyższym. Na jej mocy zlikwidowana została Izba Dyscyplinarna, a w jej miejsce powstaje Izba Odpowiedzialności Zawodowej.

Izba Dyscyplinarna, której nielegalność stwierdziły międzynarodowe Trybunały w Luksemburgu i Strasburgu, była powołanym przez PiS w 2018 r. tworem do łamania karier niezależnych sędziów. Za sprawą ID od orzekania odsunięci zostali m.in. sędziowie Igor Tuleya i Paweł Juszczyszyn.

Lukratywne warunki

Tego samego dnia, gdy w życie weszły przepisy likwidujące Izbę Dyscyplinarną, pierwsza prezes SN Małgorzata Manowska złożyła II jej członkom propozycję: przeniesienie do wskazanej przez nią innej izby w SN lub przejście w stan spoczynku na lukratywnych warunkach: sześciomiesięczna odprawa i gwarancja pełnego uposażenia do 65. roku życia (już bez 40-proc. dodatku), a potem 75-proc.

Jako pierwsza chęć dalszego orzekania zadeklarowała już w piątek Małgorzata Bednarek – podała Polska Agencja Prasowa. Do SN trafiła z rekomendacji neo-KRS w 2018 r. Przed tą nominacją pracowała w Prokuraturze Krajowej, przez wiele lat stała na czele stowarzyszenia śledczych Ad Vocem. Należy do niego wierzuszka obecnej prokuratury.



• **Małgorzata Bednarek podczas pierwszego posiedzenia podporządkowanej politykom Izby Dyscyplinarnej SN. Warszawa, 10 kwietnia 2019 r.** FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Za pierwszych rządów PiS (2005-07) była szefową Prokuratury Okręgowej w Białymostku-Białej. Zasłynęła śledztwem w sprawie układu korupcyjnego wśród tamtejszych sędziów. Sprawy skończyły się wieloma uniewinnieniami, a część bezpodstawnie oskarżonych otrzymała odszkodowania oraz rentę. Mąż Bednarek był wtedy śląskim skarbnikiem PiS. Bednarek była m.in. w składzie ID, który we wrześniu 2021 r. uchylił immunitet Marka Pietruszyńskiego, jednego ze „starych” sędziów z Izby Karnej SN. Była także w składzie, który zawiesił sędziego Sądu Rejonowego w Elblągu Macieja Rutkiewicza, który stosował orzeczenia TSUE.

Jeszcze większy chaos w SN

Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu w trzech wyrokach orzekł, że neosę-

Izba Dyscyplinarna, której nielegalność stwierdziły międzynarodowe Trybunały w Luksemburgu i Strasburgu, była powołanym przez PiS w 2018 r. tworem do łamania karier niezależnych sędziów

dziowie z ID – powołani z pomocą upolitycznionej Krajowej Rady Sądownictwa – nie gwarantują rzetelnego procesu. Mimo to na mocy prezydenckiej nowelizacji mogą oni dalej orzekać w najważniejszym sądzie RP.

Jak wskazują prawnicy, jest to rozwiązanie, które doprowadzić może do jeszcze większego chaosu w Sądzie Najwyższym. – Prezydent proponuje wycięcie nowotworu z jednoczesnym świadomym dokonaniem przetrutów na inne zdrowe izby – ocenił konstytucjonalista prof. Marcin Matczak.

Izba Karne, do której trafiła Bednarek, na początku czerwca przyjęła w siedmioosobowym składzie uchwałę, w której stwierdza, że nowa Krajowa Rada Sądownictwa jest niekonstytucyjna.

Jednocześnie sędziowie nie założyli w uchwale, że każdy neosędzia sądu powszechnego jest nielegalny, stwierdzili jednak, że kwestionowana może być legalność neosędziów Sądu Najwyższego. Czyli m.in. nowej członkini Izby Karnej.

„Brak podstaw do przyjęcia a priori, że każdy sędzia sądu powszechnego, który uzyskał nominację w następstwie brania udziału w konkursie przed Krajową Radą Sądownictwa po 17 stycznia 2018 r., nie spełnia minimalnego standardu bezstronności i każdorazowo sąd z jego udziałem jest nienależycie obsadzony w rozumieniu art. 439 § 1 pkt 2 k.p.k. Taka sytuacja zachodzi jedynie w stosunku do sędziów Sądu Najwyższego, którzy otrzymali nominację w takich warunkach” – czytamy w uchwale.

W mediach społecznościowych zwróciła na to uwagę szukanowana przez ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobrę prokurator Ewa Wrzosek.

„Wyborcza” czeka na odpowiedź biura prasowego Sądu Najwyższego na pytanie, czy inni członkowie Izby Dyscyplinarnej podjęli już decyzję dotyczącą dalszego orzekania. Mają oni tydzień na poinformowanie Małgorzaty Manowskiej o przyjęciu lub odmowie przyjęcia propozycji.

Sprawami po zlikwidowanej Izbie Dyscyplinarnej ma się zająć pięć osób wskazanych w piątek przez pierwszą prezes Sądu Najwyższego. Tymczasowo będą orzekać w Izbie Odpowiedzialności Zawodowej – przez mniej więcej miesiąc, do czasu, aż nową izbę obsadzi prezydent Andrzej Duda. Jak można się było spodziewać, również wśród nich są neosędziowie. ●

Nowi świadkowie ws. księdza Dębskiego

„Internautka Ola to nie jest jedyna dziewczyna, którą próbował nakłonić do seksu ks. A.D. Są inne, które weszły z nim w kontakty intymne” – napisał autor jednego z listów do „Wyborczej”.

Otrzymaliśmy list od kolejnej kobiety, która twierdzi, że jest ofiarą ks. Andrzeja Dębskiego i jego wulgarnych wiadomości. „Osoby, które chciały mi pomóc i widziały te wiadomości, zgłosiły sprawę do arcybiskupa Tadeusza Wojdy, ale ten zamiótł sprawę pod dywan – pisze autorka listu (personalia do wiadomości redakcji). – Dębski proponował mi pieniądze za milczenie. Mówił także, że załatwi posadę w »Obiektywie«, żebym tylko milczała. Przy księdzu biskupie wyparł się wszystkiego i powiedział, że to ja go uwiodłam. Byłam wtedy młodziutką, 22-letnią student-

ką. Były chyba trzy interwencje do biskupa, bo znaleźli się księża, którzy chcieli mi pomóc, ale biskup był nieugięty. Wtedy Dębski stracił jedynie funkcję prefekta w seminarium, była to jedyna »kara«. Pretendował wtedy na posadę rektora AWSD w Białymstoku. Powiedział, że zniszczyłam mu życie, bo nie dostanie teraz awansu, i że trzeba było siedzieć cicho. Okazało się wtedy, że jest cała lista osób pokrzywdzonych przez niego. Wszyscy o wszystkim od dawna wiedzieli, a mimo to ten człowiek dalej był na świeczniku” – napisała do nas czytelniczka.

Wpłynął do nas także list od osoby, która określa siebie jako „informator z kurii”. Utrzymuje m.in.: „Internautka Ola to nie jest jedyna dziewczyna, którą próbował nakłonić do seksu ks. A.D. Są inne, które weszły z nim w kontakty intymne. Pierwsze zgłosze-

nie miało miejsce za czasów arcybiskupa Ozorowskiego. Ks. A.D. był wtedy jego osobistym sekretarzem. Dziewczyna, poniżej lat 20, poszła do kurii i to zgłosiła. Miała z nim romans, drogie hotele, seks. Nic nie zrobiono. Ks. A.D. dalej awansował. Za abp. Wojdy też się zgłaszały dziewczyny. Nic nie zrobiono. Wtedy ks. A.D. był prefektem seminarium, a więc formował kleryków, przyszłych księży (...). Ks. Guzdek nic nie wie. Mafia kurialna zmiata wszystkie afery. To jest wierzchołek góry lodowej”. Części informacji zawartych w tym liście, dotyczących innych rzekomych nadużyć o charakterze obyczajowym, jakie miały być udziałem duchownych związanych z białostocką kuria, postanowiliśmy na razie nie publikować, bowiem wymagają szczegółowej weryfikacji.

Z kolei jeden z księży, czytelników „Wyborczej” (imię i nazwisko

do wiadomości redakcji), zwrócił uwagę na fakt ujawnienia przez ks. Dębskiego internautce Oli listu osoby, która miała być wykorzystywana seksualnie przez księdza białostockiej archidiecezji. Zwraca uwagę, że udostępnienie tej informacji to złamanie zapisów VELM i metropolita Guzdek powinien wszcząć w tej sprawie postępowanie wyjaśniające. Chodzi o przepisy zapisane przez papieża Franciszka w jego liście o charakterze dekretu z jego inicjatywy „Vos estis lux mundi” (VELM), dotyczącym odpowiedzialności biskupów i wyższych przełożonych zakonnych za zaniedbania popełnione przy sprawach dotyczących wykorzystywania seksualnego małoletnich przez osoby duchowne.

Natomiast inna nasza czytelniczka zwróciła uwagę, że nazwisko ks. Dębskiego zniknęło ze strony internetowej fundacji Spe Salvi, w któ-

rej widniał on jako jej wiceprezes (prezesem jest ks. Adam Matan). Fundacja Spe Salvi istnieje od końca kwietnia 2008 roku i od tamtej pory – jak można przeczytać na jej stronie internetowej – „nieprzerwanie świadczy wysoce zindywidualizowaną i bezpośrednią pomoc osobom bezdomnym zamieszkałym na terenie miasta Białystok”. Spe Salvi prowadzi bezpłatne porady psychologiczno-prawne, które są udzielane wszystkim potrzebującym w poradni psychologiczno-prawnej. 10 kwietnia 2018 r. na mocy dekretu abp. Wojdy powołana została nowa rada fundacji na lata 2018-23. Po powołaniu przez abp. Wojdę uchwałą tej rady w jej zarządzie znalazł się ks. Dębski. Uchwałę tę podpisały cztery osoby – członkowie rady, w tym związani z kuria księża: Andrzej Proniewski, Piotr Augustynowicz i Łukasz Żuk. ●

Maciej Chołódowski

RMN kończy kadencję

Za chwilę wygasną kadencje dwóch instytucji kontrolujących TVP – Rady Mediów Narodowych oraz Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Niczego to nie zmieni. PiS przed laty zadbał, by sejmowa większość – czyli prezes Jarosław Kaczyński – kontrolowała obie te instytucje.

Agnieszka Kublik

Najpierw kończy się kadencja RMN – upływa w drugiej połowie lipca. To nowe ciało, utworzone w 2016 r. przez PiS tylko po to, by przejąć kontrolę nad władzami TVP i Polskiego Radia oraz Państwowej Agencji Prasowej. PiS przekazał mu prawo do powoływania i odwoływania prezesów i zarządów spółek telewizyjnej i radiowej, które dotąd przynależne było ciału konstytucyjnemu, jakim jest Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji. W ten sposób PiS zagwarantował sobie pełnię władzy nad tymi mediami. Zakwestionował to Trybunał Konstytucyjny, wyrok zapadł jeszcze za prezesury Andrzeja Rzeplińskiego, ale Trybunał Julii Przyłębskiej go opublikował. Mimo to PiS nigdy się ze swojej decyzji nie wycofał.

W skład Rady Mediów Narodowych wchodziły trzy osoby wybierane przez Sejm (Krzysztof Czabański, Elżbieta Kruk, Joanna Lichocka) i dwie powoływane przez prezydenta, wskazane przez największe kluby opozycyjne (Juliusz Braun i Robert Kwiatkowski).

Lichocka i Czabański mają zostać w Radzie na kolejną sześcioltnią kadencję, zamiast Kruk w Radzie zasiądzie Piotr Babinetz z PiS, szef sejmowej komisji kultury. Ich kadencja upływa 22 lipca.

Najbliższe posiedzenie Sejmu, ostatnie przed wakacyjną przerwą, jest zaplanowane na 20-22 lipca. Być może właśnie wtedy posłowie wybiorą nową RMN.

26 lipca wygasa kadencja Juliusza Brauna, którego zgłosiła Platforma Obywatelska, a powołał prezydent. Teraz PO zgłosiła Pawła Olszewskiego.

Kolejny członek Rady Robert Kwiatkowski (Polska Partia Socjalistyczna) został powołany 10 grudnia 2020 r. na miejsce Grzegorza Podzornego. I jest problem – jak liczyć jego kadencję.

Portal Wirtualnemediapl cytował ekspertyzę, z której wynika, że Kwiatkowski powinien dalej zasiadać w tym gremium, czyli do końca 2026 r. Ale Czabański, szef RMN, podczas posiedzenia Rady oznajmił, że kadencja wszystkich członków Rady kończy się w tym roku. Kwiatkowski uważa, że Czabański nie ma racji.

Bez władzy nad Kurskim

Rada już w pierwszych godzinach swego istnienia okazała się wdmuszką. Na swoim pierwszym posiedzeniu 2 sierpnia 2016 r. odwołała Jacka Kurskiego z funkcji prezesa TVP. Ta decyzja się nie ostała, jeszcze tego samego dnia, po reprimendzie Jarosława Kaczyńskiego, Rada zagłosowała nad ponownym powołaniem Kurskiego na szefa TVP.

Jacek Kurski prezesem TVP jest do dziś, TVP jawnie wspiera obóz władzy, czyli łamie ustawę medialną.

OBWE kilka razy zwracała na to uwagę. Jacek Kurski nie ukrywa, że poprzez TVP przekazuje narra-

cję PiS, by „zrównoważyć” narrację mediów komercyjnych. Publicznie chwali się, że to dzięki pracy jego telewizji PiS ma wysokie poparcie w sondażach.

KRRiT też kończy kadencję

12 września skończy się także sześćoletnia kadencja obecnej KRRiT. To ciało konstytucyjne, ma stać na straży wolności słowa. Członków tej Rady powołuje Sejm (2), Senat (1) i prezydent (2).

W 2016 r. Sejm powołał do Rady Witolda Kołodziejskiego (mazowiecki radny PiS) i Elżbietę Więclawską-Sauk, Senat – Teresę Bochwic, a prezydent Andrzej Duda – Janusza Kaweckiego i Andrzeja Sabatowskiego.

Już wiadomo, że tu kandydatem Senatu będzie prof. Tadeusz Kowalski, medioznawca i ekonomista. To on przygotowuje coroczne raporty na temat tego, jak spółki skarbu państwa pompują poprzez reklamy publiczne pieniądze w pisowskie media, jednocześnie ograniczając reklamy w mediach wobec władzy krytycznych.

KRRiT tak samo jak Rada Mediów Narodowych tolerowała łamanie ustawy medialnej przez TVP i Polskie Radio. Nie prowadziła nawet monitoringu programów przed wyborami. Zaledwie kilka razy zwróciła uwagę prezesowi Kurskiemu m.in. na manipulacyjny charakter tzw. pasków czy powtarzanie w „Wiadomościach” fragmentu z Donaldem Tuskiem mówiącym po niemiecku „für Deutschland”. Nigdy nie dopilnowała, by Kurski się do jej uwag zastosował.

Wydała za to wojnę grupie medialnej TVN. Latem i jesienią zeszłego roku wstrzymywała się z przedłużeniem koncesji dla stacji TVN 24, choć nie było do tego żadnych prawnych powodów. Był partyjny – PiS chciał tak zmienić prawo, by Amerykanów, właścicieli stacji, zmusić do pozbycia się połowy udziałów, które mogłaby przejąć np. jakaś spółka skarbu państwa. Ustawę zawetował prezydent. ●

Czołgi Abrams są już w Polsce

O dostawie pierwszych czołgów poinformował w poniedziałek rano minister obrony Mariusz Błaszczak. Amerykanie przekazali nam je tylko na czas ćwiczeń przed dostawą nowych abramsów.



FOT. PAWEŁ MAŁECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wicepremier Mariusz Błaszczak poinformował, że do Polski przyjechały już amerykańskie czołgi Abrams, na których będą się szkolić polscy żołnierze. Minister obrony do swojego wpisu na Twitterze dodał zdjęcie lawety z czołgiem jadącej po autostradzie. „Będziemy gotowi, kiedy pojawią się pierwsze z 250 najnowocześniejszych czołgów, które zamówiliśmy” – dodał Błaszczak.

Poza czołgami Polska kupiła w tym pakiecie także m.in. wozy wsparcia, mosty składane, zapasy amunicji i części. To największy kontrakt w historii naszej armii, który opiewa na ponad 23 mld zł

Błaszczak tego nie precyzuje, ale według PAP do szkoleń zostaną wykorzystane czołgi Abrams M1A2 SEP v2, które armia amerykańska przekazała Polsce „czasowo”. W szkolenie zostaną zaangażowane jednostki amerykańskie z Europy, a zajęcia teoretyczne i praktyczne mają się odbywać na poligonie Biedrusko pod Poznaniem.

Kontrakt na zakup 250 nowych czołgów Abrams M1A2 został podpisany w kwietniu tego roku. Poza czołgami Polska kupiła w tym pakiecie także m.in. wozy wsparcia,

mosty składane, zapasy amunicji i części. To największy kontrakt w historii naszej armii, który opiewa na ponad 23 mld zł. Wszystkie czołgi z tego zakupu mają trafić do Polski do 2026 roku.

Natomiast w ubiegłym tygodniu Ministerstwo Obrony uzgodniło z USA umowę (która czeka jeszcze na podpisanie) na dodatkowy zakup 116 używanych czołgów Abrams. Błaszczak nie sprecyzował, który typ używanych abramsów trafi do Polski. Wiadomo tylko, że pierwsze dostawy tych czołgów powinny się rozpocząć na początku przyszłego roku. Maszyny mają być uzupełnieniem niedoborów, które powstały po przekazaniu Ukrainie polskich czołgów T-72. Do Ukrainy trafiło ponad 240 naszych maszyn.

Na razie podstawą polskich wojsk lądowych pozostają czołgi Leopard 2. Ich nowocześniejszą wersję A5 (105 sztuk) kupił w Niemczech rząd PO-PSL, a starszą – A4 (142 sztuki) – otrzymała Polska w darze od Bundeswehry za czasów koalicji SLD-PSL. W czerwcu informowaliśmy, że modernizacja czołgów Leopard 2 A4 za 3,29 mld zł idzie opornie, a część czołgów A5 jest już mocno wyeksploatowana.

Polska dysponuje też ok. 230 czołgami PT-91 (głęboko zmodernizowanymi T-72) i blisko setką T-72, z których unowocześniona została część. Reszta została przekazana Ukrainie. ● **Jakub Łukaszewski**

PREZYDENT MIASTA SOPOTU



Prezydent Miasta Sopotu informuje

że podany został do publicznej wiadomości wykaz nieruchomości gruntowej zabudowanej, stanowiącej własność Gminy Miasta Sopotu,

przeznaczonej do zbycia w drodze przetargowej, położonej w Sopocie przy ulicy Podjazd 3, oznaczonej na arkuszu mapy nr 26 jako działka nr 99 o pow. 383m², zapisanej w księdze wieczystej GD1S/00004667/5, przeznaczonej na zabudowę mieszkaniowo-usługową.



OGŁOSZENIE 34192662

W Sądzie Rejonowym w Inowrocławiu, w Wydziale I Cywilnym, pod sygnaturą akt I Ns 112/22, toczy się postępowanie z wniosku Czesława Wegnera **o stwierdzenie nabycia spadku po Annie Hinz, c. Franciszka i Marianny, zm. w dniu 28 grudnia 1993 r. w Kobelnikach.**

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu spadku i wykazali swe prawa do dziedziczenia, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34192679

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Chojnicach Wydział I Cywilny pod sygnaturą I Ns 536/21 toczy się sprawa z wniosku Alior Bank S.A. o stwierdzenie nabycia spadku po zmarłej w dniu 19 marca 2019 r. Barbarze Marii Pazda. Wzywa się wszystkich spadkobierców oraz każdą osobę, która posiada wiedzę na temat spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia, zgłosili się do Sądu Rejonowego w Chojnicach i wykazali, że są spadkobiercami albo podali dane ewentualnych spadkobierców, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi nabycie spadku przez spadkobierców ustawowych.

OGŁOSZENIE 34192677

Przed Sądem Rejonowym w Radzynie Podlaskim toczy się postępowanie sygn. akt I Ns 498/20 z wniosku kuratora spadku po Anieli Ostapowicz – Sylwii Chudziak **o stwierdzenie nabycia spadku po Anieli Ostapowicz, córce Stanisława i Aleksandry, zmarłej w dniu 20 grudnia 1974 roku w Międzyrzeczu Podlaskim, ostatnio stale zamieszkałej Międzyrzeczu Podlaskim oraz po Filipinie Wierzejskiej, córce Stanisława i Aleksandry, zmarłej w dniu 16 kwietnia 1991 roku w Międzyrzeczu Podlaskim, ostatnio stale zamieszkałej Międzyrzeczu Podlaskim.** Wzywa się wszystkich spadkobierców, aby w terminie sześciu miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym wypadku mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34192695

Sąd Rejonowy Poznań - Grunwald i Jeżyce w Poznaniu Wydział I Cywilny ogłasza, że pod sygn. akt: I Ns 386/21, z wniosku Banku Polskiej Kasy Opieki S.A. w Warszawie przy udziale Katarzyny Michalak prowadzone jest postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po: Stefanii Wiegandt, z domu Baer, c. Stanisława i Władysławy, zm. 13.02.2018 r. w Poznaniu, ostatnio tam zamieszkałej.

Sąd wzywa zainteresowanych w sprawie, aby w terminie 3 miesięcy od daty publikacji niniejszego ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu Rejonowego i udowodnili nabycie spadku, pod rygorem pominięcia w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34192770

W Sądzie Rejonowym Lublin-Zachód w Lublinie w sprawie o sygnaturze akt I Ns 123/22 z wniosku Gminy Lublin toczy się postępowanie **o stwierdzenie nabycia spadku po Hubercie Włodzimierzu Pazio (synu Aleksandra i Heleny z d. Rogus), zmarłym 22 stycznia 2022 roku w Ustrzeszu, mającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Lublinie przy ul. Chęcińskiego 1/11.**

Wzywa się spadkobierców, aby w terminie trzech miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie zostaną pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34192706

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy Mokotowa w Warszawie I Wydziale Cywilnym pod sygnaturą akt I Ns 98/22 toczy się postępowanie z wniosku Aleksandra Pawła Rostockiego z udziałem Bożeny Rostockiej i Aleksandry Balcerczyk **o stwierdzenie nabycia spadku po Elżbiecie Marii Stenzel-Klekowskiej z domu Szczepaniak, córce Marcina i Heleny, urodzonej w dniu 2 listopada 1943 roku w Warszawie, zmarłej w dniu 27 grudnia 2021 roku w Kątach, ostatnio stale przed śmiercią zamieszkałej w Warszawie przy ul. Rumianej 99.**

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego dla Warszawy Mokotowa w Warszawie I Wydział Cywilny i udowodnili nabycie praw do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34192422

1 RP

eprasa.pl 2e2c3dc6b2



Nie ma wolności bez solidarności

Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”? Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?

Pisz: listy@wyborcza.pl

Piszcie: listy@wyborcza.pl

Taka to siła PiS-u i obecnego rządu – tępą, dosłowną, zaciętą

Joanna Szymula

nauczycielka

M odnym obecnie słowem PiS-u jest „spłaszczanie”. Nie wiem, kto podpowiedział ten leksem, ale idealnie zgadza się ze stanem obecnej Polski mimo pęczniejących narodowych wizji.

Znaczące jest spłaszczanie edukacji, podążając za słownikiem: „spłykanie, prymitywizowanie, zubożanie, walcowanie, infantyilizowanie”. To zresztą dotyczy wszystkiego, czego się PiS tknie – relacji międzyludzkich, twórczości, uroczystości rocznicowych czy działalności społeczno-politycznej. Dobitym przykładem jest spłaszczanie poziomu nauki na uczelniach i we wszystkich typach szkół. Żeby „ugruntowywać cnoty niewieście” i kreować militarnego patriotę, wprowadza się nawet na uniwersytety ideologiczne, fanatyczno-patriarchalne kierunki filologii czy biblistykę oraz przekazuje ogromne fundusze na narodowe instytuty, natomiast nie wspiera się komparatystycznych, otwartych ośrodków czy czasopism. Ministerstwo oświaty, właściwie politycy, zaciekle tworzą nową historię Polski, nieprawdziwą, wbrew pamięci, co można przeczytać w niechlubnym podręczniku W. Roszkowskiego „Historia i terażniejszość”. Spłaszczają Jarosław Kaczyński i PiS Polskę, prezydent znowu lawiruje, a ludzie pokroju Obajtka bawią się oburzeniem społeczeństwa.

Nie robią tego sami. Kilka milionów obywateli przygląda się temu milcząco. I to właśnie w takich momentach spłaszczenia ta dziwnie, permanentnie jednoczona prawica tak manipuluje PR, że ludzie na chwilę tracą rozeznanie. Co jednak za-raz widzimy. Szansa chciwego bogacenia się i smak celebryckiej władzy mocno uderzyły do głów obecnej władzy wbrew rozumowi, konstytucji i niepokojącej kondycji obecnego świata. Czy można zauważyć ten moment, że to, co dotychczas zawstydzia-

ło, budziło opór, powstrzymywało chęć oczerniania innych, nagle przestaje działać?

To nie jest retoryczne pytanie. Czy gdyby ktoś z dojrzałych ludzi zaczął lżyć inne osoby, degradować ich istnienie, śmiać się do rozpuku, jak to czyni prezes Kaczyński, odbierając sens życia osobom transpłciowym (wcześniej uchodźcom z Bliskiego Wschodu, kobietom), to czy mógłby wrócić spokojnie po takiej perfidii do domu? Co sprawia, że pokusa pogardy wobec innych staje się atrakcyjna? Wystarczy „spłaszczenie”? Ostatnio prawnicowi nacjonaliści wylewają krokodyle łzy nad słowami T. Siemionika odnośnie do nieudolnej reprezentacji NBP przez A. Glapińskiego, przekręcając słowa posła. Tak spłaszczyli odbiór świata, że ze strachu przed utratą władzy zamykają oczy na prawidłowe odczytanie sensu: być może prezes Glapiński zostanie odwołany z urzędu. Atakując, zapomnieli, jak z pogwałceniem przepisów przywłaszczyli Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, pozbywając się jego twórców, naruszając prawa autorskie zespołu pod kierunkiem prof. P. Machcewicza. Zapomniała obecna władza, jak nieprawnie nie pozwoliła prof. D. Stoli na drugą kadencję na stanowisku dyrektora Muzeum Polin w Warszawie. Zapomniała władza, jak siłowo wstawiła bez konkursu do Centrum Sztuki Współczesnej – Zamku Ujazdowskiego w Warszawie swojego dyrektora P. Bernatowicza. A kiedy w 2019 r. Sejm uczcił minutą ciszy zamordowanego prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza, nie było tam Jarosława Kaczyńskiego, Beaty Mazurek, Ryszarda Terleckiego, którzy ostentacyjnie wkroczyli na salę po wszystkim.

Taka to siła PiS-u i obecnego rządu – tępą, dosłowną, zaciętą, wabiąca ludzi niskimi pobudkami. Czy obecne spłaszczone zachowania – kiedy w Ukrainie wojna, pandemia bezimiennie potęguje się już w Polsce, a załamanie finansowe dotyka wielu rodzin – mogą mieć jakąś nazwę? Gdyby nie to, że sięgam czasem po thrillery, to trudno byłoby odkryć, że niezłą instrukcją, wręcz teorią pychy i samowoli, mogą być kryminały, jak np. ostatni H. Cobena „Mów mi Win”, nie mówiąc o mrokach książek J. Nesbo, więc choć tyle jest polityczno-filozoficznych teorii, to może najmocniejsze myśli obecna władza znajduje właśnie w literaturze popularnej? Ale czy to nas spłaszcza jak ją? ●

Raport UNHCR, agencji ONZ ds. uchodźców

80 proc. uchodźców z Ukrainy na razie zamierza zostać w Polsce

Anita Karwowska

R osyjski atak na Ukrainę zmusił do tej pory do ucieczki z ogarniętego wojną kraju ponad 9 mln osób. Więcej niż połowa uchodźców przyjechała do Polski. Jak podaje Straż Graniczna – z tej grupy 2,8 mln osób wróciło do Ukrainy.

Na powrót do ojczyzny ma nadzieję większość uchodźców z Ukrainy, jednak 65 proc. z nich spodziewa się, że pozostaną poza granicami jeszcze długo – wynika z nowego raportu UNHCR, agencji ONZ ds. uchodźców.

Na szczęście są rodziny goszczące

Jak wskazują rozmowy z niemal pięcioma tysiącami Ukraińców przebywających obecnie w Polsce, Czechach, Mołdawii, Rumunii, na Węgrzech i Słowacji, zdecydują się na to, dopiero gdy ustąpią działania wojenne i powrót będzie bezpieczny. W tej grupie przeważają osoby, które wyjechały z Ukrainy na początku wojny i dziś mają już, w różnym stopniu, zorganizowane życie na emigracji.

W porównaniu z innymi państwami goszczącymi uchodźców, to w Polsce Ukraińcy najliczniej deklarują, że chcą tu zostać na dłużej. Takiej odpowiedzi udzieliło niespełna 80 proc. ankietowanych przez autorów raportu agencji ONZ. Tylko 8 proc. mówi o powrocie do Ukrainy.

Wpływ na to ma m.in. poczucie bezpieczeństwa, obecność bliskich, możliwość podjęcia pracy i nauki oraz warunki pobytu. Okazuje się, że w porównaniu z innymi państwami to w Polsce najwięcej uchodźców znalazło dom w goszczących ich rodzinach albo wynajmuje coś na własną rękę (w sumie to 80 proc. osób).

Z badania ONZ wynika też, że co dziesiąty uchodźca zamierza w perspektywie miesiąca zamiaszkować gdzie indziej. Najczęściej

myśla o wyjeździe do Niemiec, Kanady lub Czech. Wśród uchodźców mieszkających w Polsce takie plany ma 6 proc. badanych.

Nie mają do czego wracać

Sytuację, w jakiej znalazły się miliony Ukraińców, ONZ określa jako „życie w zawieszeniu”, bez możliwości zaplanowania sobie przyszłości.

Szczególnie dotyczy to osób ze wschodu Ukrainy, gdzie toczą się najcięższe walki. Znacznie częściej zamiar powrotu do domu deklarują Ukraińcy, którzy przyjechali tu z Kijowa oraz z zachodniej Ukrainy.

– Często słyszymy od osób, którym pomagamy, że chcą wrócić do Ukrainy. Ale nie mogą tego zrobić, bo ich domów i miejsc pracy dziś

dzisiaj nie ma. Prof. Witold Klaus, szef Stowarzyszenia Interwencji Prawnej w rozmowie z „Wyborczą” mówił w marcu: – Dziś nie wiemy, jak wiele z osób, które przyjechały do Polski, z niej wyjedzie. Spodziewam się jednak, że większość osób z Ukrainy tu zostanie. – Bliskość językowa, duża ukraińska diaspora i gościnność Polaków. Te trzy rzeczy mogą przesądzić o tym, że uchodźcy ukraińscy postanowią tu zostać – mówił prof. Klaus.

Z danych Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej wynika, że od początku wojny do czerwca pracę w Polsce podjęło co najmniej 209 tys. uchodźców ukraińskich. Zasady zatrudniania Ukraińców znacznie ułatwiła specustawa z marca, która zakłada, że obywatele Ukrainy, którzy wyje-



• Uchodźcy z Ukrainy na Dworcu Łódź Fabryczna (marzec 2022)

FOT. MARCIN STĘPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

już fizycznie nie ma – mówi Dominika Springer z Fundacji HumanDoc, która pomaga w ewakuacji osób mieszkających we wschodniej Ukrainie, m.in. zniszczonego w gruzy Mariupola. – Wczoraj dotarło 30 nowych osób właśnie z tego miasta. Dla nich nie ma alternatywy, ta wojna zniszczyła ich dotychczasowe życie – dodaje.

Dłuższego pobytu uchodźców w Polsce od początku wojny spodziewali się specjaliści, którzy na co dzień zajmują się pomocą cu-

chali do Polski od 24 lutego z powodu zagrożenia wojną, a także Ukraińcy, którzy do tej pory przebywali i pracowali w Polsce, będą mogli pracować bez konieczności uzyskania zezwolenia na pracę lub oświadczenia o powierzeniu wykonywania pracy.

Ministerstwo Edukacji i Nauki szacuje natomiast, że od września w polskich szkołach pojawi się ok. 400 tys. ukraińskich uczniów. ●

• Piszcie: listy@wyborcza.pl

List otwarty

Apelujemy do opozycji, by wdrażała propracownicze rozwiązania w samorządach, w których sprawuje władzę

Piotr Szumlewicz

przewodniczący Związku Zawodowego Związkowa Alternatywa

Z zainteresowaniem śledzimy kolejne rozwiązania dotyczące rynku pracy, przedstawiane przez różne ugrupowania opozycyjne. Część z nich jest nam bardzo bliska. Przykładowo, już kilka tygodni temu Donald Tusk zaproponował podniesienie wynagrodzeń zasadniczych w sferze budżetowej o 20 proc.

Inny pomysł tego polityka to wprowadzenie czterodniowego tygodnia pracy. W tej ostatniej kwestii wypowiedzieli się również politycy Lewicy, którzy zaproponowali zachowanie pięciodniowego tygodnia pracy, ale przy skróceniu dziennego czasu pracy do siedmiu godzin. Przedstawicie-

le klubu Lewicy niejednokrotnie mówili też o walce z umowami śmieciowymi i outsourcingiem.

Wszystkie te postulaty są nam bliskie i chętnie pomożemy w ich wdrożeniu. Natomiast politycy opozycji mogą udowodnić, że są wiarygodni jeszcze przed wyborami parlamentarnymi. Mianowicie mogą wdrożyć głoszone przez siebie propozycje na szczeblu samorządowym.

Skoro Platforma Obywatelska uważa, że warto przeprowadzić pilotaż czterodniowego tygodnia pracy, to niech go przeprowadzi w samorządach, w których sprawuje władzę. Dotyczy to również Lewicy, która przecież ma swoich prezydentów miast i radnych.

Jeśli Donald Tusk domaga się znacznego wzrostu płac w budżetówce, to powinien pokazać swo-

ją wiarygodność i postarać się o znaczny wzrost pensji dla pracowników zatrudnionych przez samorządy kierowane przez PO. Skoro Lewica chce zniesienia śmieciówek, to niech je zlikwiduje w zarządzanych przez siebie samorządach.

Jesteśmy świadomi, że nieodpowiedzialna polityka podatkowa rządu negatywnie odbija się na finansach samorządów. Niemniej jednak skoro partie opozycyjne poważnie traktują swoje deklaracje dla całego kraju, to powinny je realizować w samorządach, w których sprawują władzę. Na razie niestety żadne ugrupowanie nie dba o poprawę warunków pracy pracowników samorządowych. Czekamy, aż któraś z partii parlamentarnych potraktuje swoje propozycje poważnie i udowodni, że jest wiarygodna. ●

Sędziowie

*Mam za sobą trzy
miesiące w roli
olsztyńskiego listonosza.
Ludzie się do Ciebie
przyzwyczajają, są mili,
zwłaszcza gdy przynosisz
emerytury czy renty*



PAWEŁ JUSZCZYZYN
prześadowany sędzia, dwa lata
zawieszony przez Izbę Dyscyplinarną

Podlasie. Festiwal Przebudzonych „Tutaka” w uroczysku Boryk

FOT. AGNIESZKA SADOWSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL



Przed sceną powiewały białoczerwono-białe flagi, a jedna, wielometrowa, falowała wśród widzów. W czasie całego festiwalu slychać było na przemian okrzyki: „Niech żyje Białoruś!” i po ukraińsku: „Chwała Ukrainie!”. Na Festiwalu Przebudzonych „Tutaka” w uroczysku Boryk koło Gródka zagrały gwiazdy białoruskiej sceny, m.in. Ławon Wolski, zespoły J-MORS i Shuma. „Tutaka” po białorusku oznacza „tutaj”. Fundacja pod tą nazwą działa na rzecz promocji kultury białoruskiej. Tegoroczna edycja była także okazją do okazania solidarności z walczącym z rosyjską inwazją narodem ukraińskim. ● **mch**

Dolny Śląsk

Wakacyjny zaciąg u terytorialsów

Inwazja Rosji na Ukrainę sprawiła, że coraz więcej ochotników wstępuje do wojsk obrony terytorialnej. W ostatnią niedzielę 180 żołnierzy złożyło przysięgę na wrocławskim placu Wolności.

Marcin Rybak

W maju w Legnicy żołnierzami obrony terytorialnej zostało 140 osób. W ostatnią niedzielę w stolicy Dolnego Śląska doszło do 180. Była to już druga, po najechaniu przez Rosję Ukrainy, przysięga nowych żołnierzy Dolnośląskiej Brygady WOT. Docelowo w całej Brygadzie – w trzech batalionach – służyć ma 2100 żołnierzy. Na razie jest ich około 1500.

„Ukraina impulsem”

Amelia: – Obserwuję, co się dzieje w świecie. Inwazja na Ukrainę to był impuls, żeby wreszcie zrobić to, o czym myślałam od dawna. Wstąpić do obrony terytorialnej. Chcę umieć bronić siebie, rodziny, bliskich. Nikt nie życzy nam wojny. Ale jak będzie, to ja będę gotowa.

Być może kiedyś zostanie żołnierką zawodową. Na razie skończyła wstępny, szesnastodniowy kurs. Nauczyła się strzelania, taktyki i udzielania pierwszej pomocy. W cywilu jest pracownicą firmy produkcyjnej, a z zawodu terapeutką. – Byłam na kwalifikacji wojskowej. Tam był porucznik, rekruter z WOT. Tak fajnie mówił, że się zdecydowałam – opowiada Sebastian. Jeden z najmłodszych żołnierzy. W cywilu uczeń średniej szkoły informatycznej.

Wojna? – Do tego też jesteśmy szkoleni. Do wspierania zawodowej armii na naszym terenie – opowiada.



● **Przysięga WOT na Rynku we Wrocławiu** FOT. MICHAŁ STROKOWSKI

Kazimierz jest wyczynowym sportowcem. Przez kilka lat grał w juniorach Śląska Wrocław. Teraz jest piłkarskim trenerem w małej akademii na Psim Polu. Codziennie trenuje sztuki walki. Chciał się sprawdzić w wojsku. Najazd na Ukrainę pomógł w jego decyzji.

– Myśli pan o zawodowym wojsku czy siłach specjalnych? – pytamy. – Kto wie? Może kiedyś? Interesuje mnie też ochrona VIP-ów – mówi.

„Chcą być gotowi do obrony”

– W tej grupie, która właśnie złożyła przysięgę, wśród 180 żołnierzy jest 60 uczniów szkół średnich – wylicza major Renata Mycio, rzeczniczka Dolnośląskiej Brygady WOT. – Wielu z nich mówiło nam, że wstępują do armii, bo widzą, co się dzieje, i chcą być przygotowani do obrony.

Wojska obrony terytorialnej to służba ochotnicza. Po szesnastodniowym szkoleniu i przysiędze żołnierze wracają do cywilnych zajęć. Regularnie powoływani będą na ćwiczenia. Przede wszystkim w weekendy. Pełny cykl szkolenia żołnierza trwa trzy lata.

WOT w czasie wojny ma wspierać żołnierzy regularnej armii.

W czasie pokoju żołnierze pomagają służbom ratowniczym w czasie klęsk żywiołowych. Po inwazji Rosji na Ukrainę skierowano ich do pomocy wojennym uchodźcom. Dolnośląska Brygada WOT na razie składa się z dwóch batalionów lekkiej piechoty. Jeden ma siedzibę we Wrocławiu, a drugi w Głogowie. W sierpniu zacznie się tworzyć trzeci – w Wałbrzychu. Żołnierze stacjonować będą w Wałbrzychu, Kłodzku i Jeleniej Górze. ●

Nafciarze dla WOT

- Ponad 20 samochodów osobowych, busów dostawczych i wózków widłowych PGNiG przekazało ostatnio oddziałowi WOT. Sprzęt formalnie jest na stanie 26. Wojskowego Oddziału Gospodarczego w Zegrzu. Górnicza spółka regularnie oddaje samochody terytorialsom.
- – Sprzęt wspomógł jednostki podczas walki z pandemią COVID-19. Teraz dzięki kolejnemu wsparciu możemy nieść pomoc także uchodźcom z Ukrainy – mówi płk Paweł Piątkowski, szef zarządu logistyki T-4 dowództwa WOT. ●

Wakacje 2022

Kąpiel rycerska w Uniejowie



MIASTO NA JEDNĄ NOC

Razem z Michałem zachodzimy na zamek. Przebrany w rycerski strój przewodnik pokazuje nam m.in. ciupagę, która zagrała w serialu „Janosik”.

Niedaleko zamku w Uniejowie, w którym jesteśmy zakwaterowani, dostrzegamy miejsce, gdzie za parę złotych można m.in. zagrać w cymbergają albo sprawdzić swoją siłę, uderzając w bokserką gruszkę. Niestety, wynik, który osiągam w walce z maszyną, jest co najmniej mierny. Michałowi idzie zdecydowanie lepiej.

Korzystamy z kąpeli w drewnianej balii, którą można odbyć na tarasie hotelu Uniejów. Kiedy pojawia się możliwość wykąpania się w środku nocy, i to z widokiem na Wartę, naprawdę trudno się oprzeć.

Z dostępnych opcji wybieramy kąpiel rycerską, czyli w piwie. Siedząc w ciepłym płynie, obserwujemy gwiazdy i oświetloną rzekę. Kawalek dalej dogasa ognisko. W tle przygrywa nastrojowa muzyka. Nuccę razem z Edem Sheerem i czuję się niesamowicie odprężona po wyjątkowo aktywnym dniu. To na pewno jedna z naszych najlepszych randek.

Z zamkowej baszty patrzymy na panoramę miasta. Skrzypiące drzwi uruchamiają w naszej wyobraźni wszystkie słyszane wcześniej historie o Uniejce, lokalnej Białej Damie. Snujemy opowieści o tym, co mogłoby się tam wydarzyć.

U podnóża baszty przebrany w rycerski strój przewodnik pokazuje nam m.in. ciupagę, która zagrała w serialu „Janosik”, znacznie lżejszą od tych oryginalnych. – Musiała taka być, że-



● **Zamek w Uniejowie i maska dla nieposłusznym mężów**

FOT. JUSTYNA MYSIOR-PAJĘCKA

by nie zrobić krzywdy kolegom z planu – tłumaczy.

Najbardziej interesująca okazuje się jednak metalowa maska, na pierwszy rzut oka przypominająca wybrakowany hełm. – Jak się ją zakładało? – pyta Michał.

Przewodnik pokazuje i opowiada, że w średniowieczu maska miała być używana jako forma kary, np. dla nieposłusznym mężów. Musieli ją nosić nieprzerwanie przez dwa tygodnie. Spać w niej i jeść.

Mijamy Zagrodę Młynarską, skąd widać zabytkowe wiatraki. Kiedy kilka godzin wcześniej mijaliśmy Termy Uniejów, dostrzeżliśmy dwie owce wychodzące spod drzew. ●

Justyna Mysior-Pajęcka

Akcja „Miasto na jedną noc”

● Reporterki i reporterzy „Wyborczej” przez 10 wakacyjnych weekendów odwiedzają 10 miast. Zaczęliśmy w Wałbrzychu, byliśmy w Poznaniu, Tarnowskich Górach. Teraz byliśmy w Uniejowie. Piszcie na: miastonajednanoc@wyborcza.pl

O jedno zdanie za dużo

Prezes Narodowego Banku Polskiego Adam Glapiński w trakcie spaceru po sopockim moło został zaskoczony przez młodą kobietę, która okazała się działaczką Agrounii. I powiedział co najmniej o jedno zdanie za dużo.

Hubert Orzechowski

– Panie prezesie, mogę zająć chwilę?
– pyta młoda kobieta prezesa NBP Adama Glapińskiego.

Tak rozpoczyna się kilkuminutowe nagranie opublikowane w sobotę na YouTube. Jego autorką jest działaczka Agrounii, ruchu kierowanego przez Michała Kołodziejczaka. Jego głównymi bohaterami są prezes NBP oraz jego małżonka. – Może mi pan powiedzieć, jak my, młodzi ludzie, mamy żyć? – zapytała szefa NBP autorka nagrania.

Kobieta stwierdziła, że ma dwa etaty oraz firmę, a kredyty „idą 100 proc. do góry”. Mówi, że kredyt wzięła dwa lata temu, kiedy stopy były bardzo niskie. – Weźmie pani teraz urlop cztery miesiące, nie będzie pani płacić – odpowiada jej Glapiński.

W dalszej części nagrania prezes NBP nadal uspokajał swoją rozmówczynię. I tu po raz pierwszy powiedział coś, co mogłoby być odebrane jako jeden krok za dużo. – Teraz trzeba ten urlop wziąć cztery miesiące, w każdym kwartale po jednym miesiącu i stopy będą już niskie. Być może w ostatnim kwartale przyszłego roku będziemy obniżać już stopy procentowe – mówi Glapiński.

Prezes NBP już wie, jakie będą podwyżki stóp?

Kobieta dopytuje więc, czy w takim razie podwyżek stóp procentowych już nie będzie (przypomnijmy, że na ostatnim posiedzeniu Rady Polityki Pieniężnej podwyższono je dziesiąty raz z rzędu). – Jeśli będzie, to jedna, o 0,25 [pkt proc.] – mówi Glapiński.

Szef banku centralnego wyraźnie więc sugeruje, że dalszych podwyżek stóp procentowych nie będzie albo będzie jedna, i to bardzo mała.

Wypowiedź prezesa NBP podchwycił nawet amerykański Bloomberg.



• **Adam Glapiński wielokrotnie podkreślał, że Rada nie będzie ujawniać swoich przyszłych zamiarów i decyzji**

FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

– Taką decyzję podejmuje cały skład Rady Polityki Pieniężnej, czyli dziewięć osób. A zostanie ona dopiero podjęta na kolejnym posiedzeniu. Na jakiej podstawie pan prezes mówi, jak będzie? – komentuje prof. Stanisław Gomułka, współautor ustawy o NBP oraz główny ekonomista Business Centre Club.

Najbliższe posiedzenie Rady Polityki Pieniężnej odbędzie się w sierpniu, ale oznaczone jest ono jako takie, na którym nie będzie decyzji o poziomie stóp. Najwcześniej więc RPP będzie decydować o koszcie pieniądza na początku września. Wówczas sytuacja, w jakiej się będziemy znajdować, może być daleko inna od tej, w której prezes Glapiński wydawał swój zdecydowany osąd.

Ekonomista BCC interpretuje wypowiedź Glapińskiego jako jego własną opinię. – Od-

czytuję to jako zapowiedź, że on sam będzie proponował Radzie dwa kroki: albo brak dalszych podwyżek, albo właśnie jedna w wysokości 0,25 pkt proc. – wyjaśnia Gomułka.

Jego zdaniem wypowiedź Glapińskiego nie może być traktowana jako złamanie tajemnicy bankowej, bo w istocie na razie nie ma decyzji co do kształtu dalszej polityki monetarnej wobec inflacji. Chodzi o art. 55 ustawy o NBP. „Pracownicy NBP oraz członkowie Rady i organów opiniodawczo-doradczych przy Zarządzie NBP są obowiązani do nieujawniania osobom nieupoważnionym informacji, z którymi zapoznani się w trakcie wykonywania swoich obowiązków, w tym informacji objętych tajemnicą bankową na podstawie ustawy z dnia 29 sierpnia 1997 r.” – głosi ten artykuł.

Prezes Glapiński wielokrotnie jednak podkreślał, że Rada nie będzie ujawniać swoich przyszłych zamiarów i decyzji. Mało tego, po pierwszej (nieoczekiwanej z powodów komunikacyjnych) podwyżce stóp w październiku zeszłego roku stwierdził, iż zaskakiwanie rynku było wręcz celowe. Teraz wyraźnie jednak odszedł od tego wzorca.

Po ostatniej decyzji RPP wielu ekonomistów odczytywało sygnały z komunikatu Rady jako zbliżanie się do końca cyklu podwyżek. Nie było jednak ekonomisty, który nie spodziewałby się już żadnego ruchu ani tego, by ostatnia podwyżka miała być o 0,25 pkt proc.

Komunikacja – największy problem NBP

Gomułka zauważa jednak inny problem związany z niezręczną wypowiedzią Glapińskiego. – W komunikacji między bankiem centralnym a obywatelami, uczestnikami rynku finansowego, bardzo ważne jest zaufanie. A do tego potrzebna jest ścisłość. A taki sposób komunikowania się jest potencjalnie mylący – uważa.

W dodatku cały czas trwa dyskusja, kiedy nastąpi szczyt inflacji. W tym względzie nie są zgodni nawet sami przedstawiciele NBP. Najpierw prezes NBP na konferencji prasowej po posiedzeniu RPP (w lipcu podniosła stopy o kolejne 0,5 pkt proc.) zapowiedział, że wkrótce zbliżymy się do szczytu inflacji i po wakacjach powinna ona spadać. Tezę te powtórzyła potem na antenie TVP Marta Kightley, wiceszefowa banku centralnego. Po czym następnego dnia NBP opublikował lipcowy raport o inflacji, gdzie szczyt wzrostu cen wskazano na pierwszy kwartał 2023 r. bez tłumaczenia, z czego wynika taka rozbieżność i która wersja jest bardziej prawdopodobna.

Jedno, co jest pewne, to to, że w kwestii inflacji czeka nas wiele niewiadomych. Na razie nie wygląda na to, by rynki miały wielkie zaufanie do Polski. – Mamy ujemny bilans handlowy, wśród naszych sąsiadów trwają podwyżki stóp procentowych. Może więc nastąpić sytuacja, kiedy wartość złotego nadal będzie spadać, a w dodatku inflacja wzrastać i wtedy RPP może uznać, że konieczne jest podwyższenie stóp o 0,5 pkt proc., a nawet 0,75 – podsumowuje prof. Gomułka.

Wyborcza.biz zadała pytanie biuro prasowemu NBP o sopockie wystąpienie prezesa Glapińskiego. Na odpowiedź wciąż czekamy. ●

Antyrynkowa tarcza gazowa

Opóźnienie o cztery lata liberalizacji rynku gazu dla gospodarstw domowych, prawo ograniczania handlu gazem na giełdzie i zniesienie zwolnienia z koncesji dla małych dostawców gazu. Takie rzeczy planuje rząd w kolejnej specustawie gazowej, która jednocześnie nic nie mówi o oszczędzaniu gazu.

Gazprom od miesiący podgrzewa nerwowość na europejskim rynku gazu, a do natarcia na Polskę Rosja ruszyła już wiosną.

Jednak rząd premiera Mateusza Morawieckiego zareagował dopiero teraz, zamierzając w błyskawicznym tempie uchwalić ustawę „w celu wzmocnienia bezpieczeństwa gazowego państwa w związku z sytuacją na rynku gazu”.

Została przygotowana w zdumiewającym pośpiechu przez

Ministerstwo Klimatu i Środowiska. Projekt wpisano do programu prac legislacyjnych rządu w ostatni wtorek, tego samego dnia przyjął go rząd i skierował do Sejmu.

Projekt nie podlegał uzgodnieniom międzyresortowym, opiniowaniu ani konsultacjom publicznym.

W piątek rządowy projekt trafił do Sejmu i zaraz został skierowany do pierwszego czytania na posiedzeniu sejmowej komisji ds. energii, klimatu i aktywów państwowych. Zaplanowano je w najbliższą środę, kiedy rozpoczyna się obrady Sejmu. To sugeruje, że PiS chce uchwalić specustawę już w tym tygodniu.

A forsowany w takim pośpiechu projekt resortu klimatu, którym kieruje Anna Moskwa, przewiduje wprowadzenie licznych mechanizmów nierynkowych.

Jednym z nich jest pomysł przedłużenia do końca 2027 r. stosowania taryf na gaz dla gospodarstw domowych i instytucji pożytku publicznego. Zgodnie z obecnymi przepisami taryfy, czyli ceny regulowane administracyjnie, na gaz dla gospodarstw domowych miały obowiązywać do końca 2023 r. Faktycznie nie trzeba więc przedłużać teraz tego terminu, nie jest to pilny i potrzebny instrument reago-

Projekt milczy o uzgodnieniach z KE dotyczących opóźnienia aż o cztery lata zniesienia taryf na gaz dla ludności

wania w czasie rzeczywistym na kryzys na rynku gazu.

O zniesieniu taryf na gaz dla ludności od 2024 r. zdecydował PiS w pierwszym roku swoich rządów. Ustalony wtedy harmonogram liberalizacji rynku gazu wynikał z przegranej w TSUE z Komisją Europejską, która zarzucała Polsce, że wstrzymuje liberalizację rynku gazu, naruszając dyrektywę gazową z 2009 r.

Projekt milczy o uzgodnieniach z KE dotyczących opóźnienia aż o cztery lata zniesienia taryf na gaz dla ludności. Tymczasem jeszcze w styczniu rozszerzenie prawa do korzystania z takich taryf i wprowadzenie rekompensat dla dostawców gazu za sprzedaż tego paliwa po ulgowych cenach rząd uzasadniał planami zniesienia taryf wraz z końcem 2023 r.

Natomiast wcześniejsza specustawa gazowa z jesieni zeszłego ro-

ku pozwoliła firmom energetycznym przez cztery lata doliczać do taryf na gaz dla ludności wydatki na zakup tego paliwa w tym roku. Miało to obniżyć skalę tego rocznych podwyżek rachunków za gaz dla gospodarstw domowych. Wkrótce jednak okazało się, że nie rekompensuje to wydatków dostawców gazu, i w kolejnej specustawie dołożono im rekompensaty. Wcześniejsze zezwolenie na doliczanie do 2025 r. przez firmy energetyczne do taryf na gaz wydatków na zakup tego paliwa w 2022 r. sugerowało, że rząd rozważa wycofanie się z planów dokończenia liberalizacji rynku.

Zapytaliśmy Ministerstwo Klimatu i Środowiska, kiedy KE zgodziła się na przedłużenie terminów do końca 2027 r. Do chwili publikacji tego tekstu odpowiedzi nie dostaliśmy. ●

Andrzej Kublik

Pozew za wakacje kredytowe?

Wakacje kredytowe dla wszystkich kredytobiorców hipotecznych? To nie spodobało się niemieckiemu Commerzbankowi, właścicielowi mBanku, który szykuje się do pozwania Polski. Pozostałe banki też mają nie lada problem.

Anna Popiołek

Chodzi o słynną już ustawę, którą w czwartek podpisał prezydent Andrzej Duda. Wprowadza ona m.in. wakacje kredytowe, czyli umożliwienie bezkosztowego przesunięcia aż ośmiu rat na koniec okresu spłaty: dwie raty w trzecim kwartale 2022 r., dwie raty w czwartym kwartale 2022 r. i po jednej w każdym kwartale przyszłego roku. To rozwiązanie dla wszystkich kredytobiorców, którzy na kredyt kupili nieruchomość zaspokajając ich potrzeby mieszkaniowe.

Koszt dla banków? Jak szacuje Narodowy Bank Polski, to może kosztować sektor bankowy nawet 20 mld zł.

Po złożeniu podpisu prezydenta pod ustawą bankowcy zaczęli liczyć swoje koszty i analizować sytuację finansową po wakacjach. Wnioski? Niektóre będą musiały wdrożyć plany naprawcze, inne szykują pozwy,

bo takie uszczuplenie ich funduszy utrudnia planowaną sprzedaż.

Commerzbank pozwie Polskę?

„Commerzbank rozważa podjęcie kroków prawnych w związku z wprowadzeniem w Polsce wakacji kredytowych dla wszystkich kredytobiorców” – czytamy w najnowszym komunikacie niemieckiego banku, właściciela polskiego mBanku. mBank szacuje koszt wakacji kredytowych na 1-1,4 mld zł – zakładając, że z wakacji skorzysta 60-80 proc. uprawnionych kredytobiorców. A to będzie miało wpływ na wyniki banku już za trzeci kwartał tego roku – mBank spodziewa się straty netto. Z tego powodu również wynik operacyjny Commerzbanku zostanie obciążony tą kwotą ujemnych przychodów, choć mimo to Commerzbank wciąż spodziewa się zysku na poziomie ponad 1 mld euro w 2022 r.

Z tego powodu mocno niezadowolony jest właśnie właściciel mBanku, czyli Commerzbank. Również dlatego, że od dłuższego czasu rozważał sprzedaż swojego polskiego biznesu. Nawet w najnowszym komunikacie Bettina Orlopp, dyrektor finansowa Commerzbanku, podkreślała, że „mBank to jeden z najnowocześniejszych banków w Europie i motor wzrostu dla naszej Grupy”.

Commerzbank w jednej czwartej należy do państwa – niemieckie mi-



• **mBank szacuje koszt wakacji kredytowych na 1-1,4 mld zł, zakładając, że z wakacji skorzysta 60-80 proc. uprawnionych kredytobiorców**

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

nisterstwo finansów weszło w posiadanie 25 proc. akcji, gdy udzieliło Commerzbankowi pożyczki w wysokości 18,2 mld euro. Miesiąc temu Bloomberg informował, że Niemcy są gotowe sprzedać swoje udziały w Commerzbanku „europejskiemu rywalowi, gdy tylko kurs akcji pożyczkodawcy odbije się od dna i zmaleją skutki wojny w Ukrainie”.

Plan naprawczy

Z kolei największy polski bank – kontrolowany przez skarb państwa PKO BP – szacuje straty na poziomie 3 mld, zł pod warunkiem że z wakacji kredytowych skorzysta jedynie 63 proc. uprawnionych kredytobiorców.

„Szacunek straty oparty jest na założeniu, że około 63 proc. klien-

tów posiadających kredyt hipoteczny udzielony w PLN zdecyduje się na skorzystanie z wakacji kredytowych. Kwota straty, oszacowana przy założeniu skorzystania z wakacji przez 100 proc. klientów, wynosiłaby 4,8 miliarda PLN. Ostateczna wartość straty uzależniona będzie między innymi od liczby klientów korzystających z wakacji” – czytamy w komunikacie.

Również ING Bank Śląski spodziewa się w trzecim kwartale pierwszej od 14 lat straty netto. Wakacje kredytowe obniżą wynik brutto za lipiec 2022 r. o blisko 1,7 mld zł, przy założeniu odsetka klientów zainteresowanych zawieszeniem spłaty rat na poziomie 70 proc.

W kiepskiej sytuacji znajduje się Bank Millennium. Z ich

szacunków wynika bowiem, że w przypadku skorzystania z wakacji kredytowych przez wszystkich uprawnionych kredytobiorców wpływ na poziomie grupy wyniesie 1,78 mld zł. I dlatego zarząd banku zdecydował o uruchomieniu planu naprawy.

„W związku z kosztami, które wynikają ze wskazanej wyżej ustawy, racjonalnym jest założenie, że bank zaraportuje negatywny wynik netto za III kw. 2022 r., w rezultacie współczynniki kapitałowe banku mogą znaleźć się poniżej obecnych minimalnych wymogów ustalonych przez Komisję Nadzoru Finansowego” – czytamy w komunikacie. Millennium już zawiadomiło o tym Komisję Nadzoru Finansowego oraz Bankowy Fundusz Gwarancyjny. ●

Banki na GPW rosną

• Choć wprowadzenie wakacji kredytowych odbija się negatywnie na wynikach banków, to nie widać przełożenia na notowania giełdowe firm z tego sektora. W poniedziałek rano indeks WIG-Banki wzrósł do poziomu 5104 pkt, czyli o 2,6 proc. Kurs mBanku wzrósł o 3,2 proc., do 200 zł za akcję. Millennium poszło w górę aż o 7,69 proc., Alior – o 2,86 proc., PKO – o 2,53, a Pekao – o 2,89 proc.

Sygn. akt XIV GUp 151/19

Ogłoszenie

Syndyk masy upadłości Redwood Holding SA w upadłości likwidacyjnej z siedzibą w Łodzi zaprasza do przetargu na sprzedaż w trybie art. 320 ustawy z dnia 28 lutego 2003 r. Prawo upadłościowe (tekst jednolity - Dz. U. z 2015 r., poz. 233):

- Grupy znaków towarowych, których płaszczyzna słowna lub słowno-graficzna zawiera człon „CX”, ujętych w spisie inwentarza pod pozycją 527, posiadających następujące numery rejestracji: R.109222 CX, Z.R.207076 CX, R.155117 CX, R.155169 CX, R.185413 CX-JAP, R.224533 CX, EUIPO 3588241 CX, EU-IPO 3979432 CX, EUIPO 3978822 CX-JAP, EU-IPO 10392868 CX Poland, UK 00903588241 CX, UK 00903978822 CX-JAP, UK 0903979432 CX Precision Bearings, UK 00910392868 CX Poland. R.231500 CX;

Cena wywoławcza przedmiotu sprzedaży wynosi 1.100.000,00 zł (jeden milion sto tysięcy złotych).

Przetarg zostanie przeprowadzony w budynku Sądu Rejonowego dla Łodzi – Śródmieścia w Łodzi przy ulicy Pomorskiej 37 sala 314, w dniu 20 września 2022 roku, godzina 11.00.

Pisemne oferty mogą być składane w terminie do dnia 19 września 2022 r. na adres syndyka Łódź, ul. Wigury 30a lok. 11 z czytelnym napisem na kopercie: „Oferta zakupu znaków CX-przetarg” (decyduje data doręczenia oferty na podany adres).

Przystępując do przetargu, pod rygorem niedopuszczenia do przetargu, powinien najpóźniej do dnia 19 września 2022 r., wpłacić wadium w kwocie 110.000,00 zł (sto tysięcy złotych) na rachunek bankowy masy upadłości Redwood Holding SA w upadłości likwidacyjnej z siedzibą w Łodzi w banku Santander Bank Polska SA o numerze 75 1090 1304 0000 0001 3442 4543 z dopiskiem „Przetarg na sprzedaż znaków CX Redwood Holding SA w upadłości likwidacyjnej z siedzibą w Łodzi –sygn. akt XIV GUp 151/19 (decyduje data wpływu środków na rachunek bankowy).

Regulamin przetargu zostanie wyłożony do wglądu w Sądzie Rejonowym w dla Łodzi – Śródmieścia w Łodzi XIV Wydział Gospodarczy ds. Upadłościowych i Naprawczych, ul. Pomorska 37 oraz w biurze syndyka masy upadłości w Łodzi ul. Wigury 30a lok. 11.

Wszelkie informacje o przetargu można uzyskać w terminie do składania ofert, po uprzednim uzgodnieniu z Syndykiem, który również udziela szczegółowych informacji na temat przedmiotu sprzedaży za pośrednictwem poczty elektronicznej kierowanej na adres syndyk@upadlosci-lodz.pl lub telefonicznie pod nr tel. 533 745 415.

www.infopublikator.pl

OGŁOSZENIE 34192242

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym dla Łodzi-Śródmieścia w Łodzi, XVIII Wydział Cywilny, w sprawie o sygn. akt XVIII Ns 161/22 toczy się postępowanie z wniosku Sylwii Laskowskiej

O STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po Annie Elżbiecie Chmiel, córce Zenona i Marianny z domu Rochowczyk, zmarłej w dniu 5 listopada 2021 roku w Łodzi,

ostatnio stale zamieszkałej w Łodzi. W skład spadku po wyżej wymienionej wchodzi spółdzielcze własnościowe prawo do lokalu numer 13, położonego przy ul. Grabieniec 14 w Łodzi. Sąd wzywa niniejszym wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 (trzech) miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34192298

Syndyk Masy upadłości SICES MONTAŻ SP. Z O.O. (XVIII GUp 57/22)

składa zapytanie ofertowe w przedmiocie nabycia 4000 udziałów w spółce SIT MONTAŻ SP. Z O.O. W LIKWIDACJI (KRS: 0000381671) oraz 510 udziałów w spółce NDT POLSKA SP. Z O.O. (KRS: 0000320365).

Cena minimalna nabycia udziałów to 1 zł. Oferty należy złożyć w terminie do 12.08.2022 r. w formie pisemnej na adres kancelarii (Al. Wilanowska 7a/32 Warszawa) lub drogą elektroniczną na adres: biuro@kapad.pl

Ogłoszenie może zostać zmienione lub odwołane bez podania przyczyny. Syndyk masy upadłości nie jest związany do wyboru złożonej oferty.

OGŁOSZENIE 34192470

M&Z Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością z siedzibą w Gdyni informuje, że zabawka: lalka ART.#.HX810, EAN: 5908287006072, nie spełnia wymagań określonych w rozporządzeniu Ministra Rozwoju i Finansów z dnia 20 października 2016 r. w sprawie wymagań dla zabawek, z uwagi na stwierdzenie w badanym wyrobie ftalanu bis (2-etyloheksylu) (DEHP) w głowie lalki ftalanu bis (2-etyloheksylu) (DEHP), co stanowi zagrożenie dla dzieci oraz osób trzecich ponieważ ma negatywny wpływ na rozrodczość. Ogłoszenie publikuje się w związku z prowadzonym postępowaniem przed Prezesem Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów.

OGŁOSZENIE 34192547

Panu Mecenasowi
adw. Jarosławowi Zdzisławowi Szymańskiemu

członkowi
Naczelnej Rady Adwokackiej

wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci

Mamy

składają:

Adw. Przemysław Rosati
Prezes
Naczelnej Rady Adwokackiej

Adw. Ewa Krasowska
Rzecznik Dyscyplinary Adwokatury

Adw. Jacek Ziobrowski
Prezes
Wyższego Sądu Dyscyplinarnego

Adw. Sławomir Ciemny
Przewodniczący
Wyższej Komisji Rewizyjnej

oraz

Naczelna Rada Adwokacka

www.nekrolog.wyborcza.pl/34192778

Z głębokim smutkiem i żalem żegnamy naszego kolegę

ptk. dypl. pil.

Dionizego Konopę

z klasy maturalnej XI. c Liceum im. R. Traugutta w Częstochowie z 1963 roku.
Był przez ponad 60 lat naszym najlepszym kolegą i przyjacielem.

Zonie Ewie

wyrazy głębokiego współczucia i żalu składa
Zarząd oraz członkowie Stowarzyszenia Zwykłego Absolwentów
Liceum R. Traugutta w Częstochowie r. 1963

www.nekrolog.wyborcza.pl/34192747

Zachód wobec wojny w Ukrainie

Jak zachodnie sankcje wzmocniły Pu

Gospodarcza odpowiedź Zachodu na brutalną agresję Putina najwięcej szkód czyni samemu Zachodowi. by podobna polityka wobec agresywnej dyktatury okazała się skuteczna.

Kisilowski/Wojciuk

Kilka dni temu „The New York Times” i inne międzynarodowe media opublikowały przełomową informację: administracja prezydenta Bidena poważnie rozważa dopuszczenie handlu rosyjską ropą, choć z uwzględnieniem swego ograniczenia cenowego.

Nie, administracja Bidena nie odwraca się od Ukrainy. W tym samym czasie, w którym rozważane jest de facto odejście od sankcji na surowce, Amerykanie zaakceptowali olbrzymi pakiet pomocy dla Ukrainy w wysokości 54 mld dolarów. Każdego tygodnia podejmowane są decyzje o przekazaniu nowych zaawansowanych systemów obronnych.

Informacje z Waszyngtonu potwierdzają natomiast szerszy problem sensowności gospodarczej odpowiedzi Zachodu na brutalną agresję Putina: strategii, której forpocztą w Unii Europejskiej był i jest rząd Mateusza Morawieckiego.

Zacznijmy jednak od podkreślenia, co w strategii Zachodu było i jest skuteczne:

- Wspieranie militarne Ukrainy;
- Wspieranie ukraińskich uchodźców;
- Ograniczenia transferu technologii do Rosji, a także eksportu produktów mających podwójne, cywilno-wojskowe zastosowanie;
- Ograniczenie poruszania się i zamrożenie aktywów szerokiego grona funkcjonariuszy i beneficjentów autorytarnego systemu Putina.

Niestety, z przyczyn, o których napiszemy za chwilę, obok tych inteligentnych, skalibrowanych posunięć Zachód brnie w sankcje mające na celu niemal całkowite odcięcie Rosji od globalnej gospodarki.

Bogata literatura z zakresu stosunków międzynarodowych pokazuje, że szanse skuteczności tego rodzaju sankcji są nikłe. Nie wpłynęły one na zmianę postawy autorytarnych reżimów na Kubie, w Wenezueli czy Korei Północnej. W przypadku Iranu i Libii doprowadziły co prawda, do pewnych ustępstw, jednak i tutaj trudno mówić o happy endzie. Donald Trump szybko wycofał się z wynegocjowanego przez administrację Obamę nuklearnego kompromisu z Iranem. Kaddafi zrezygnował z broni masowego rażenia, ale jego brutalne rządy i tak zmusiły Zachód do interwencji w 2011 roku. Obydwa przykłady funkcjonują dziś w świadomości reżimów autorytarnych, w tym obojętnie Władimira Putina, jako dowód na to, że ugięcie się pod zachodnimi sankcjami nigdy się nie opłaca.

Niestety, znaczna część wprowadzonych w tym roku antyrosyjskich sankcji może w historii stosunków międzynarodowych stworzyć nowy precedens: sankcji, które nie tylko nie zmieniły postawy brutalnego dyktatora, ale w istocie wzmocniły jego reżim.

Żeby zrozumieć dlaczego, wyobraźmy sobie Rosję jako wielkie, bezdne jezioro dewiz – dolarów i euro. Do jeziora wpływają dochody z eksportu surowców, szczególnie gazu i ropy naftowej. Odpływ natomiast odbywał się głównie poprzez przycho-



• Wnętrze dawnej restauracji McDonald's w Moskwie przy ulicy Bolszaja Bronnaja. To był pierwszy rosyjski lokal tej sieci – otwarty w 1990 r., jeszcze w ZSRR. Po wyjściu McDonald's z Rosji 12 czerwca otworzyła się tu restauracja miejscowej sieci, która chce zachować standardy i styl McDonald's, ale ma problem z dostawami frytek FOT. DMITRY SEREBRYAKOV / AP

dy i pokaźne zyski zachodnich korporacji sprzedających dobra konsumpcyjne i usługi dla wielkomiejskiej klasy rosyjskich białych kołnierzyków. Tak, mówimy tu o przysłowiowych torebkach Louis Vuitton.

Zarówno wczesne, formalne sankcje, jak i szersza narracja o moralnym imperatywie wycofania się „odpowiedzialnych” firm z Rosji doprowadziły do gwałtownego zahamowania odpływów z rosyjskiego jeziora dewiz.

Oczywiście tracą na tym mieszkańcy Moskwy i Petersburga, którzy nie mogą kupić wymarzonej torebki. Tyle że ich niezadowolenie nie jest dla Władimira Putina specjalnym problemem. Od Hongkongu po Caracas przez Warszawę czy Budapeszt widzimy, że w systemach autorytarnych sentymenty miejskiej elity mają dla reżimów marginalne znaczenie. Niektórzy, w porywie patriotyzmu, potną swoje torebki. Inni, zrezygnowani, po cichu zastępują francuskie wino wódką i ogórkiem. Najodważniejsi zorganizują może jakąś manifestację. Reszta zagłusze nogami i wyjedzie.

Na zamknięciu dewizowych odpływów z Rosji tracą też oczywiście francuscy pracownicy i właściciele Louis Vuitton czy amerykańscy właściciele McDonald's. Ponieważ rynek rosyjski jest mały (plusuje się gdzieś między Hiszpanią a Włochami), te straty globalnie nie są aż tak dotkliwe. Jest jednak coś paradoksalnego w tym, że w ramach zachodniej kary dla Rosji nie pozwalamy, by moskiewski konsument dał zarobić zachodnim firmom. Czy nie sensowniej było, na przykład, wprowadzić specjalny podatek od przychodów zachodnich korporacji w Rosji, a wpływy z tego podatku przekazać Ukrainie?

W wyniku zamknięcia przez nas odpływów z rosyjskiego jeziora dewiz jezioro to zaczęło się gwałtownie... powiększać. Mimo że po agresji na Ukrainę Rosja przestała publikować znaczną część danych makroekonomicznych, niezależne analizy potwierdzają, że 2022 rok będzie rekordowym rokiem, jeśli chodzi o rosyjską nadwyż-

kę w handlu zagranicznym. Rubel jest najmocniej zyskującą walutą 2022 roku. A to oznacza więcej, a nie mniej możliwości finansowania wojny przez Putina.

Zwolennicy sankcji mają na to odpowiedź: dlatego właśnie obok wycofania się zachodnich firm musimy wprowadzać embargo na eksport rosyjskich surowców. Po zatamowaniu odpływów z rosyjskiego jeziora dewiz czas na blokadę dopływów.

Tyle że skuteczność tej części sankcji jest jeszcze mniej realna. Całkowite odcięcie rosyjskiego źródła surowców spowodowałoby bowiem globalny kryzys o niewyobrażalnych wręcz rozmiarach. Surowce są typowym przykładem dóbr o bardzo nieelastycznym popycie, co oznacza, że niewielkie nawet ograniczenia po stronie podaży powodują gigantyczne zwwyżki cen. Mimo że sankcje na ropę i gaz nie są jeszcze wdrożone, same zawirowania na rynku podbiły cenę baryłki ropy z ok. 70 dolarów w styczniu do ponad 100 dolarów obecnie. Analitycy wskazują, że gdyby Zachód poważnie podszedł do odcięcia Rosji od globalnych rynków, cena ta mogłaby poszybować do niemal 400 dolarów!

Co gorsza, całkowite odcięcie Rosji od globalnego rynku surowców jest technicznie trudne – w końcu duże państwa od Chin i Indii po Brazylię i Meksyk odmawiają dołączenia do zachodnich sankcji. W rezultacie szubujące ceny surowców, na razie przynajmniej, powodują jeszcze większy dopływ do rosyjskiego jeziora dewiz. I jeszcze więcej możliwości finansowania wojny w Ukrainie.

W międzyczasie nawet relatywnie „niewielkie” (w porównaniu ze scenariuszem całkowitego odcięcia Rosji) zawirowania wywołane przez sankcje mają już potężny wpływ na gospodarkę, społeczną i polityczną stabilność Zachodu. Gwałtowny wzrost cen paliw jest bowiem najgorszym rodzajem szoku makroekonomicznego: napędza inflację, hamując przy tym wzrost go-

spodarczy. Podobny szok w latach 70. XX wieku wywołał na Zachodzie dekadę tak zwanej stagflacji z ogromnymi, pokoleniowymi konsekwencjami społecznymi i politycznymi.

Nie ma wątpliwości, że Kreml – i jego machina propagandowa – wykorzysta falę niezadowolenia wywołaną przez tak poważny kryzys. Widać to było już w wyborach we Francji, gdzie połowa elektoratu poparła kandydata albo otwarcie prorosyjskich (Marine Le Pen), albo przynajmniej deklarujących wolę radykalnego złagodzenia kursu wobec Putina (Jean-Luc Mélenchon).

To bez wątpienia właśnie te katastrofalne konsekwencje społeczno-gospodarcze i rosnące ryzyko polityczne prowadzą administrację Bidena do rozważenia sposobu wycofania się z najbardziej szkodliwych dla Zachodu sankcji. Dla nas jednak najistotniejszym pytaniem jest, dlaczego, w konfrontacji ze słabszym przecież rosyjskim wrogiem, Zachód popełnił tak podstawowe błędy?

Klucz do odpowiedzi jest naszym zdaniem w Warszawie. Historia kolejnych pakietów sankcji jest bowiem przykładem stopniowego „zainfekowania” Europy Zachodniej pewną filozofią prowadzenia polityki zagranicznej, od lat praktykowaną przez PiS.

Podejście, o którym mówimy, to traktowanie polityki zagranicznej nie jako areny do osiągnięcia istotnych dla nas celów, tylko jako rodzaju spektaklu, aktu performatywnego, w którym celem samym w sobie jest wyrażenie naszego poparcia, oburzenia, moralnej wyższości.

W kontaktach z Rosją tę teatralizację PiS wdraża konsekwentnie od lat. Ma to dla PiS głęboki sens. Z jednej strony pozwala partii odróżnić się od konkurencji – Platformy i Donalda Tuska, którego rzekoma „zdrada” jest przecież definiowana właśnie performatywnie: spotkanie „na molo” z Putinem, uścisk pod Smoleńskiem. Z drugiej strony teatralna rusofobia pozwa-

Wtorkowa Środa

Antyaborcyjny Pawka Morozow uprzejmie donosi w państwie PiS

Historia nie zna przypadku,

la przykryć niewygodny fakt, że zarówno w kwestii ogólnej wizji współczesnej Europy, jak i konkretnych polityk publicznych ideologia Jarosława Kaczyńskiego ludzaco przypomina „zdrowy konserwatyzm” Władimira Putina.

W końcu zatem Polska – tak jak chciał PiS – jest liderem Europy. Liderem w pchaniu Unii w ślepą uliczkę. Im bliżej do zimy, tym bardziej oczywisty stanie się wybór: albo Zachód wycofa się z najbardziej szkodliwych dla nas sankcji, dając Putinowi gigantyczne propagandowe zwycięstwo, albo na własne życzenie wpędzi się w głęboki kryzys gospodarczy, który dla zmęczonych epidemią COVID-19 i innymi kryzysami społeczeństw Zachodu może być tym jednym „mostem za daleko”.

W obydwu scenariuszach PiS wygrywa: albo będzie mógł, po raz kolejny, ogłosić naszych europejskich partnerów zdrajcami, albo świętować będzie zwycięstwa wspieranych przez Putina zachodnich populistów, z którymi przecież PiS od lat snuje dystopijne wizje przyszłości Europy. ● **Maciej Kisilowski, Anna Wojciuk**

Maciej Kisilowski jest profesorem prawa i strategii na Uniwersytecie Środkowoeuropejskim w Wiedniu, a Anna Wojciuk – profesorem stosunków międzynarodowych na Uniwersytecie Warszawskim.

epora
Środa



Gdy w wolnej Polsce będziemy mieli prodemokratyczną edukację obywatelską, przypadek Justyny Wydrzyńskiej, jak i cała działalność Aborcji bez Granic będzie ukazywany jako klasyczny przypadek nieposłuszeństwa obywatelskiego. Wydrzyńska, łamiąc barbarzyńskie prawo (zakazu aborcji), działa jawnie, publicznie, z pełną gotowością do poniesienia konsekwencji, a jednocześnie z pełną świadomością, że racja moralna jest po jej stronie. To władza działa niemoralnie, łamiąc podstawowe prawa człowieka (bo kobieta też jest człowiekiem) do wolności decydowania o własnym ciele i własnym rodzicielstwie. Wydrzyńska jest odważna, bezkompromisowa, skuteczna i bynajmniej nie osamotniona (ma ogromne wsparcie).

Ale nie chodzi tu tylko o nieposłuszeństwo obywatelskie. Justyna Wydrzyńska i proces, wytoczony jej przez męża kobiety, której chciała pomóc, obnażył obraz polskiej rodziny, wspierany i promowany przez rządzącą partię. Oto jest mąż, przemocowy władca, który donosi policji na krnąbrną żonę, bo ta nie chce wypełnić obowiązku danego jej przez księży (w tym zapewne i przez księdza Dębskiego) i władzę partyjną (w tym z pewnością przez panią Przylebską). W obrębie tak zwanej świętej tradycyjnej rodziny opiewanej przez Kościół, Ordo Iuris i PiS żona jest biernym narzędziem rozplodu, a posiadanie dzieci obowiązkiem mężczyzny oraz widomym świadectwem jego władzy, a także władzy innych patriarchalnych ciał.

Nie wiem, czy PiS stawia jakieś wyzwanie głowom rodzin, na przykład: „Prawdziwy mężczyzna musi dostarczyć państwu dwójkę, trójkę lub szóstkę dzieci, nieważne żywych czy martwych”. Dostarczanie państwu dzieci jest po prostu obowiązkiem każdego patrioty. Martwe też się liczą, bo zwiększają stan pogłowia PiS w zaświatach (bo chyba o to chodzi w wyroku TK PiS zmuszającym kobiety do rodzenia martwych dzieci).

A więc wzorcową rodziną PiS to taka, w której mężczyzna zna swoje obowiązki wobec rządzącej partii, a kobieta, pełna cnót niewieścich, zna swoje obowiązki względem męża. Jak nie zna, to mąż je wyegzekwuje przemocą, donosem na policję lub do TVP Info. Redaktor Holeccka może przecież umieścić przypadek krnąbrnej żony na żółtym pasku, co będzie – przewidział to Atwood – wstępem do słusznego ukamienowania.

Nie znalazłam w prawicowej prasie żadnego tekstu, który potępiałby męża donosiciela, choć znalazłam kilka tekstów rytualnie potępiających Pawkę Morozow i bolszewizm.

Na przykład Piotr Zychowicz kilka lat temu pisał ze zgrozą: „To jest właśnie bolszewizm w pełnej krasie. System, którego nadrzędnym celem była deprawacja rasy ludzkiej. Rozbić wszelkich więzi społecznych – na czele z więzami rodzinnymi – i wyprodukowanie społeczeństwa bezwzględnych fanatyków. Donosicieli, oprawców...”. I dodał, cytując Babla: „W Związku Sowieckim szczerze rozmawiać można było tylko z żoną pod koldrą w łóżku”. No, w państwie PiS nie poleca się... ●

Magdalena Środa

Przed Sądem Rejonowym w Białymstoku I Wydział Cywilny toczy się postępowanie w sprawie sygn. akt I Ns 1264/21 z wniosku Agnieszki Adamskiej o stwierdzenie nabycia spadku po: Eugeniuszu Poptawskim, synu Stanisława i Weroniki, zmarłym dnia 11 marca 1929 roku w Jasionóweczce, ostatnio zamieszkałym w Jasionóweczce oraz Mariannie Poptawskiej, córce Józefa i Julianny, zmarłej 7 marca 2018 roku w Białymstoku, ostatnio zamieszkałej w Jasionóweczce.

Wzywa się spadkobierców, aby w ciągu 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34192697

W Sądzie Rejonowym Lublin-Zachód w Lublinie w sprawie o sygnaturze akt I Ns 152/22 z wniosku Małgorzaty Guzińskiej z udziałem Marka Krzysztofa Gajosa i Gminy Lublin toczy się postępowanie

o stwierdzenie nabycia spadku po Danucie Jadwidze Zagwodzkiej (nazwisko rodowe Cholyk, córce Jana i Marianny z d. Pasiak), zmarłej w dniu 11 stycznia 2022 roku w Lublinie, mającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Lublinie przy ul. Leszetyckiego 1/56.

Wzywa się spadkobierców, aby w terminie trzech miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie zostaną pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34192704

Sąd Rejonowy w Gorzowie Wielkopolskim
Wielkopolskim X Wydział Cywilny w sprawie z wniosku Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Warszawie o

STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po Marku Pawle Bobkiewicz, urodzonym 16 maja 1958 r. w Gorzowie Wielkopolskim, synu Pawła i Haliny, zmarłym w dniu 26 marca 2014 r. w Gorzowie Wielkopolskim, ostatnio stale zamieszkałym w Gorzowie Wielkopolskim, wzywa wszystkich spadkobierców wyżej wymienionej, aby w terminie trzech miesięcy od daty tego ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu i wykazali swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu stwierdzającym nabycie spadku.

OGŁOSZENIE 34192772



WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

ZARZĄD WOJEWÓDZTWA WIELKOPOLSKIEGO

ogłasza trzeci przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości położonej w Gnieźnie przy ul. Krótkiej 8

- Nieruchomość oznaczona jest w ewidencji gruntów, jako obręb 0001 Gniezno, arkusz mapy 41, działka nr 77/1 o pow. 0,0719 ha, dla której Sąd Rejonowy w Gnieźnie prowadzi księgę wieczystą KW nr PO1G/00035447/4.
- Cena wywoławcza wynosi **490 000,00 zł (słownie: czterysta dziewięćdziesiąt tysięcy złotych)**, przy czym dodatkowo nabywca zostanie obciążony kosztami postępowania, na które składają się koszty sporządzenia aktu notarialnego oraz opłaty sądowej związanej z wpisami wieczystoksięgowymi. Koszty dodatkowe nie podlegają licytacji. Sprzedaż nieruchomości, w oparciu o ustawę z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2022 r. poz. 931 ze zm.) jest zwolniona z podatku VAT.
- Przetarg odbędzie się **28 września 2022 r. o godz. 11.00** w siedzibie Urzędu Marszałkowskiego Województwa Wielkopolskiego w Poznaniu, al. Niepodległości 34, sala konferencyjna nr 1124, XI piętro.
- Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wniesienie gotówką wadium w wysokości **49 000,00 zł (słownie: czterdzieści dziewięć tysięcy złotych)** na konto Urzędu Marszałkowskiego Województwa Wielkopolskiego w Poznaniu w Banku PKO B.P. S.A I Oddział w Poznaniu nr 74 1020 4027 0000 1302 0403 1241 do **23 września 2022 r. (ostateczna data wpływu wadium na konto Urzędu)**.
- Ogłoszenie o przetargu, wraz z opisem nieruchomości, dostępne jest na stronie internetowej Urzędu Marszałkowskiego Województwa Wielkopolskiego w Poznaniu www.umww.pl w zakładce *Nieruchomości przeznaczone do sprzedaży lub wynajęcia*, w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu oraz wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Marszałkowskiego Województwa Wielkopolskiego w Poznaniu przy al. Niepodległości 34.
- Dodatkowych informacji o nieruchomości będącej przedmiotem przetargu udzielają pracownicy Departamentu Gospodarki Mieniem Urzędu Marszałkowskiego Województwa Wielkopolskiego w Poznaniu, tel. (61) 626 65 55, (61) 626 65 46, e-mail: dg.sekretariat@umww.pl

OGŁOSZENIE

§

Przed Sądem Rejonowym w Przasnyszu I Wydziałem Cywilnym pod sygn. akt I Ns 275/22 z wniosku Pawła Szewczaka toczy się postępowanie o stwierdzenie zasiedzenia własności nieruchomości stanowiącej działkę o numerze ewidencyjnym 228 obręb 0016 o powierzchni 0,0909 ha, położonej w Ulatowo – Pogorzel, gmina Jednorzec, identyfikator działki: 142204_2.0016.228, dla której nie jest prowadzona księga wieczysta, ani zbiór dokumentów.

Sąd wzywa wszystkich właścicieli, współwłaścicieli nieruchomości, ich następców prawnych lub inne osoby, które mają tytuł prawny do wyżej opisanej nieruchomości, w szczególności spadkobierców Mariana Jankowskiego i Marianny Jankowskiej, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym w Przasnyszu i udowodnili swoje prawo własności do wyżej wymienionej nieruchomości. O ile w tym terminie nikt się nie zgłosi, albo praw swoich nie wykaże, Sąd stwierdzi zasiedzenie, o ile zostanie ono wykazane.

OGŁOSZENIE 34192676



UNIWERSYTET MEDYCZNY IM. PIASTÓW ŚLĄSKICH WE WROCŁAWIU

publikuje wyciąg z ogłoszenia III nieograniczonego ustnego przetargu

na sprzedaż prawa własności 15 samodzielnych lokali mieszkalnych wyszczególnionych w poniższej tabeli wchodzących w skład nieruchomości zabudowanej, położonej we Wrocławiu przy ul. Ślęznej 96, oznaczonej ewidencyjnie jako działka nr 23/1, AM-38, Obręb Południe o powierzchni 0,1514 ha.

L.p.	Adres	Powierzchnia (w m ²)		Udział w nieruchomości wspólnej (%)	Cena wywoławcza	Wadium
		lokal	pomieszczenie przynależne			
1	ul. Ślężna 96/1	22,39	2,90	2,10	244 000,00 zł	24 400,00 zł
2	ul. Ślężna 96/2	22,70	3,50	2,17	248 000,00 zł	24 800,00 zł
3	ul. Ślężna 96/3	22,73	3,38	2,16	248 000,00 zł	24 800,00 zł
4	ul. Ślężna 96/4	40,40	4,54	3,73	399 000,00 zł	39 900,00 zł
5	ul. Ślężna 96/5	42,51	0,00	3,52	409 000,00 zł	40 900,00 zł
6	ul. Ślężna 96/6	42,83	5,28	3,99	412 000,00 zł	41 200,00 zł
7	ul. Ślężna 96/16	33,70	3,76	3,11	357 000,00 zł	35 700,00 zł
8	ul. Ślężna 96/19	34,35	3,70	3,16	338 000,00 zł	33 800,00 zł
9	ul. Ślężna 96/20	34,54	5,48	3,32	340 000,00 zł	34 000,00 zł
10	ul. Ślężna 96/25	22,97	0,00	1,90	251 000,00 zł	25 100,00 zł
11	ul. Ślężna 96/28	34,01	4,10	3,16	361 000,00 zł	36 100,00 zł
12	ul. Ślężna 96/29	34,44	0,00	2,86	342 000,00 zł	34 200,00 zł
13	ul. Ślężna 96/31	22,74	0,00	1,89	251 000,00 zł	25 100,00 zł
14	ul. Ślężna 96/35	22,72	3,90	2,21	246 000,00 zł	24 600,00 zł
15	ul. Ślężna 96/36	33,70	4,04	3,13	341 000,00 zł	34 100,00 zł

Dla nieruchomości, w skład której wchodzi lokale i garaże stanowiące przedmiot przetargu, Sąd Rejonowy Wrocław Krzyki, IV Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr WR1K/00280342/5.

Nieruchomość jest wolna od wszelkich obciążeń i zobowiązań.

W Dziale I SP księgi wieczystej KW nr WR1K/00280342/5 zostały ujawnione uprawnienia wynikające z ustanowionego w Dziale III księgi wieczystej KW nr WR1K/00093137/7 ograniczonego prawa rzeczowego.

Teren na którym posadowiona jest nieruchomość posiada aktualny miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego – Uchwała Nr XLVI/1404/10 Rady Miejskiej Wrocławia z dnia 25 lutego 2010 r

Przetarg odbędzie się w siedzibie Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu, w dniu 20.09.2022 r. o godz. 9.00 w sali wykładowej im. Wiktora Brossa mieszczącej się w budynku przy ul. M. Curie-Skłodowskiej 66-68, wejście od dziedzińca posesji – dostęp z ulic: Pasteura 1 lub Skłodowskiej 66-68 (brama wjazdowa przy Dyrekcji Szpitala),

Wadium należy wpłacić do dnia 16.09.2022 r. na konto Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu, 50-367 Wrocław, ul. Wybrzeże Ludwika Pasteura 1, Santander Bank Polska S.A. IV Oddział we Wrocławiu nr 72 1090 2402 0000 0006 3000 0428, przy czym za dzień wpłaty wadium przyjmuje się datę wpływu środków na konto Uczelni, a nie datę zlecenia przelewu.

Dodatkowe informacje w sprawie przetargu można uzyskać telefonicznie pod nr 71 784 10 71.

Pełny tekst ogłoszenia publikowany jest na stronie internetowej Uczelni: www.umw.edu.pl/nieruchomosci oraz <https://bip.umw.edu.pl/przetargi-na-zbycie-nieruchomosci>.

Zastępca Dyrektora Generalnego
ds. Infrastruktury, Inwestycji i Remontów
Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu

OGŁOSZENIE 34192790

„Bella, ciao”, najnowsza

KAPITALIZM POLSKI TO

– Zawsze po kataklizmie przychodzi czas na porządkowanie układu, który już nigdy nie będzie taki sam. Ale jaki będzie – tego nikt nie wie. Teraz jesteśmy na takim właśnie etapie.

Wojciech Szot

Itego nieba pada raz śnieg, raz sadza. Polska to które z nich? – pyta jedna z bohaterek nowej powieści Piotra Siemiona „Bella, ciao”. Czytelnicy mogą pamiętać Siemiona z wydanych w 2000 r. „Niskich Łąk”, jednej z najciekawszych polskich książek o okresie przełomu. W latach 90. pisarz pracował dla Netii, potem był związany z kancelarią Weil, Gotshal & Manges, KGHM i do 2020 r. z Orlenem. W nowej powieści Siemion wraca do opowieści o świecie po apokalipsie, w którym Polacy wkraczają do niemieckich miejscowości, a po piętach depczą im Rosjanie i... inni Polacy.

ROZMOWA Z
PIOTREM SIEMIONEM
pisarzem, tłumaczem

WOJCIECH SZOT: „Bella, ciao” ukazuje się 18 lat po twojej ostatniej powieści „Finimondo”...

PIOTR SIEMION: Że taka przerwa twórcza? Żyję od zawsze w równoległych światach – chodzę do pracy, a w głowie i tak rozgrywa mi się prywatny teatrzyk, z którego narastają książki. Gdy już piszę, to chciałbym, żeby to miało swój ciężar, wartość, a te płyną z realnego świata. Dla mnie w pracy twórczej najprzyjemniejszy jest ten czas, gdy w mózgu niczym w kadzi fermentują pomysły i czasem coś z tego wyleje się na papier. Dofermentowane, dojrzale, gotowe.

W „Belli...” nawiązujesz do kilku wielkich dyskusji ostatnich lat – jak choćby tej o powojniu, w dużej mierze wywołanej książką Marcina Żaremby „Wielka Trwoga. Polska 1944-1947. Ludowa reakcja na kryzys”, czy o klasie ludowej. Jeden z rozdziałów tytułujesz nawet „Chamstwo” – tak samo jak głośna książka Kacpra Pabłockiego.

– Częściej tylko mrugam okiem. Kradnę cytaty, międlę idee. Nie zależy mi na tym, by jako „autorytet” włączać się w nurt kolejnej wielkiej narodowej dyskusji. Chodzę po ziemi i słucham, o czym mówią ludzie, co ich zajmuje, dręczy, fascynuje, i próbuję to opisać.

I o czym ludzie rozmawiają?

– Dzisiaj? O krzywdzie. Systemowej, w postaci kapitalizmu, patriarchatu czy dręczenia i zabijania zwierząt. Kiedyś się o tym nie mówiło, bo uczono nas, że tak musi być. Ale wreszcie przestaliśmy udawać, że nie cierpimy. W ostatnich latach mówimy o tym jeszcze częściej z powodu pandemii, teraz wojny. Przecież tych okropności miało już nie być w Polsce za naszego życia. A jednak

wciąż przypomina mi się Miłosz, który pisał w wierszu „Naród”:

„Najczystszy z narodów ziemi gdy osądza je światło błyskawic,/ Bezmyślny a przebiegły w trudzie zwykłego dnia./ Bez litości dla wdów i sierot, bez litości dla starców,/ Kradnący sprzed ręki dziecka skórkę od chleba”.

Dopiero w skrajnych sytuacjach widzimy siebie w całej okrutności i splendorze.

I wtedy zaczyna się prawdziwa dyskusja czy – dla mnie – pisanie.

To pogadajmy o kapitalizmie, który – jako prawnik dawniej pracujący dla wielkich korporacji – niejako wprowadzałeś do Polski.

– Dołączyłem do kapitalizmu, bo byłem dzieciakiem wychowanym na socjalistycznym „biedapodwórku”. Kapitalizm wydał mi się fajną alternatywą dla sosnowej boazerii, czarno-białego telewizora i powszechnego cierpienia, które było nieme. Kapitalizm polski to była kolorowa jazda, ale wydaje mi się, że ta 30-letnia przygoda właśnie dojechała do końcowej stacji i trzeba się zastanowić: czy dalej stąd jeszcze dokądkolwiek dojedziemy?

Zostańmy jeszcze na chwilę w latach 90. Co ci się tak w nich podobało?

– Wszystko! Od Paszportu Polsatu po wypasione bryki wśród trabantów. Najbardziej kochałem początek tej dekady. Na Domach Centrum w Warszawie wisiały gigantyczne banery reklamujące zapasy nagich kobiet w błocie i kisielu. Subtelni intelektualści nowej prawicy i eseiści z „Wyborczej” mówili mi, że raz byli i chcieliby jeszcze, ale się trochę wstydzą.

Wiele mnie zresztą ominęło, ale kiedy studiowałem w Stanach Zjednoczonych, kazano mi znaleźć sobie wakacyjny staż w organizacji pożytku publicznego. Na krzywy ryj udało mi się załapać do Kancelarii Sejmu.

Faktycznie, organizacja pożytku publicznego...

– To był prawdziwy cyrk. Ludowcy, przyjaciele piwa, lobbyści, agenci... Coś niesamowitego. Kolega, u którego mieszkalem, pracował w „Wyborczej” i namawiał mnie, bym napisał z Węgierskiej demaskatorski reportaż śledczy. Nie zrobiłem tego w końcu, choć coś z tej atmosfery przeniknęło do drugiej mojej powieści „Finimondo”. W tajemnicy ci powiem: to nie było aż tak ciekawe. Mijały dekady, zaczęliśmy z kolei odkrywać przykre strony kapitalizmu. Okazało się, że można być wywalonym z roboty z dnia na dzień, co mnie parę razy spotkało.

Zanim ciebie zwolniono, inni mieli jeszcze gorzej.

– Czym to zmierzysz? Nie przeczę, ale dla wszystkich była to podobna lekcja. Kapitalizm jest barwną fikcją, na którą wszyscy po cichu się zgadzamy. Ale



• 17 czerwca 1992 r. u zbiegu Marszałkowskiej i Świętokrzyskiej w Warszawie otworzyłem pierwszą restaurację McDonald's w kraju. Widoczne w stolicy logo restauracji uważano za symbol otwarcia Polski na świat

FOT. SŁAWOMIR
KAMIŃSKI / AGENCJA
WYBORCZA.PL

Piotr
Siemion



Bella, ciao

Filtry,
Warszawa

to także eksperyment na żywych, cierpiących organizmach. Jeśli pytasz o to, czy w końcu jestem pisarzem i krytykiem systemu, czy też prawnikiem, korposystemowcem, sługą i dziecięciem systemu...

Niekoniecznie o to, ale kontynuuj...

– Dopiero kiedy wylałem się z takich rozróżnień, zacząłem pisać na prawdę. Jak mysz w labiryncie, której kazali biegać raz w lewo, raz w prawo, w pewnym momencie zrozumiałem, o co tu chodzi, i zacząłem wspinać się po ścianie, żeby przeleźć górą.

Kiedy przyszło to zrozumienie?

– Równocześnie z „Niskimi Łąkami”, moim debiutem w 2000 r. To był czas zawirowań – pękła bańka internetowa, mnóstwo fortun się rozspalało i nagle nie było pracy dla takich speców od rynków finansowych jak ja. Poszedłem wtedy do guru od znajdowania pracy. Powiedziałem, że mam niewiele potrzeb – godną płacę w godnych warunkach.

Godną, czyli?

– Żeby kawę przynosili, auto podstawił. Na co usłyszałem, że on nie szuka ludzi oryginałów, tylko zbiera rzędy żołnierzyków dla wielkich korporacji, a ja się na żołnierzyka nie nadaję. Bo mam platforma w postaci twórczego mózgu. Powiedział jeszcze, ciągle to słyszę, że idą straszne czasy. I to jest prawda.

Bo domek z ogródkiem i kawa na tarasie to jest fajna wizja, ale łatwo może się skończyć.

Kapitalizmowi zależy na tym, byśmy wierzyli w tę wizję.

– Oczywiście, chodzi o to, żebyś się pożyczył, żeby kupić sobie rzeczy, na które cię nie stać i które nie są ci potrzebne. Potem, po 20 latach biegania

w kołowrotku korporacyjnym, gdy cię wyrzucą, może przejrysz na oczy i zaczniesz się zastanawiać, kim właściwie jesteś i po co to wszystko.

Mój przyjaciel Wojciech Eichelberger mawia, że trzeba uzyskiwać samoświadomość i dążyć tożsamość. Pokrętne słowa, ale faktycznie taka wiedza jest nieodzowna. Świadomość, jakie to wszystko kruche.

Co jeszcze ci guru powiedział?

– Że w moim wieku mogę już jedynie inwestować w siebie.

Trochę mowa trawa.

– Chodziło mu chyba o to, że mam sprzedawać ludziom nie swój dyplom, ale siebie. Że powinienem przestać traktować samego siebie jak pustą butelkę, która zjeżdża z taśmy. Raczej jak amforę pełną czegoś drogiego.

Odlatujesz w podejrzone metafory.

– Wiem, po pisarsku rajcuje mnie taki belkot z New Age. Poza tym moja mama jest profesorką filologii klasycznej i o amforach słucham całe życie. Ale też o lesbijkach, bo mama tłumaczyła Safonę i od dziecka wiedziałem, że niekoniecznie ten świat jest taki oczywisty, a z człowiekiem bywa różnie.

Wróćmy jednak do kapitalizmu.

– To jest cwany system. Przychodzi taki moment, przeważnie koło czterdziestki, gdy mówią ci: „Jesteś dla nas za drogi i za stary, wyciągnijmy żołnierzyków z nowego pudełka, a ty sobie radź sam”. Zdajesz sobie wtedy sprawę z tego, że poza strukturami firmy jesteś bezradny. Ludzie myślą, że to kryzys wieku średniego, że jesteś tak rozpaskudzony, że brakuje ci już tylko sportów ekstremalnych czy harleya i skórzanej bluzy. A to się bierze właśnie z tej bezradności.

powieść Piotra Siemiona

BYŁA KOLOROWA JAZDA



„Bella, ciao”, twoją najnowszą powieść, można czytać jako metaforę dziejowej katastrofy, po której przychodzi czas niepewności i walki wszystkich ze wszystkimi.

– Zawsze po kataklizmie przychodzi czas na porządkowanie układu, który już nigdy nie będzie taki sam. Ale jaki będzie, tego nikt nie wie. Teraz jesteśmy na takim właśnie etapie. Proszę państwa, skończyło się 30 lat kapitalizmu w Polsce, kończy się planeta z jej zasobami, ale kończy się też cierpliwość świata zachodniego do różnych bandytów sprzedających nam ropę i gaz.

Mamy za oknem trzecią wojnę światową, choć boimy się tak to nazywać?

– Dobrze, że ty to mówisz, nie chcę wyjść na gościa od sensacji, ale coś w tym jest. Każda wojna jest inna niż poprzednia. W „Bella, ciao” nigdzie nie napisałem, że to się dzieje w 1945 r. A może to jest 2045? Może 2022?

Dariusz Nowacki w „Książkach. Magazynie do Czytania” napisał tak: „Ponieważ żyjemy w trzeciej deka-

dzie XXI wieku, nie mogło zabraknąć nieheteronormatywności”. Trochę to niejasne, bo może sugerować, że zrobiłeś to ze względów koniunkturalnych.

– Też mnie to sformułowanie zaszkodziło. Może krytyk chciał tak nie wprost nazwać mnie cwaniakiem, który włożył do książki obowiązkowe figury: lesbijki, niewolników, dualizm chamstwo-państwo, stosunki polsko-niemieckie i polsko-rosyjskie, do tego imperializm. Czyli sztampa, publicystyka, gazeta, tektura. Na co ja mówię, hola! To nie są „tematy dyżurne”, to jest krzyk ulicy.

Wprawdzie mam 61 lat, ale staram się słyszeć takie głosy. Słucham młodszych. Po pierwsze dlatego, że mam dziesięcioletniego syna i chcę być dla niego bystrym tatą, nie dziadem. Po drugie – uczę pisania bardzo młodych twórców i widzę, co ich interesuje, jak zmienił się świat w ostatnich latach.

Mówienie, że te „elgiebety” czy środowisko to wszystko tylko nowe łatwe mody, to intelektualna śmierć mózgowia.

Dla mnie nie jest abstrakcją, że ktoś jest transpłciowy, bo mam wśród bliskich taką osobę. Podobnie nie jest abstrakcją to, że dziadek po obławie augustowskiej musiał się ukrywać trzy lata w Łebie pod zmienionym nazwiskiem. Mam w sobie taką dziecinną ciekawość wobec splotów teraźniejszości i historii. I czuję pokusę: a gdyby to wszystko połączyć w jednej powieści w nową całość? Chcę pisać o sprawach, o których nie mówiliśmy wcześniej, bo nie wypadało, bo było nam wygodnie ich nie widzieć.

A coraz częściej mamy przed nosem.

– Całe bogactwo świata, aż w nadmiarze. Od furgonetek antyaborcyjnych, przez ochronę pedofilii, po leśnych uchodźców. Nienormatywność w całej krasie. Bardzo nam się świat komplikował i pisarze nie mają łatwego zadania. Obfitość nie zawsze jest czymś pozytywnym. Śmieciarka, która zwozi odpady z podwórek, też ma w sobie bogactwo artefaktów – ono śmierdzi i fermentuje. A pisarz musi w niej grzebać, by wyciągać te żywe i ciekawe.

Był sobie kiedyś szlachcic z La Man-czy, który siedział w banieczce ksiąg rycerskich. Kiedy postanowił ją opuścić, dostał od świata w łeb, bo ten okazał się inny niż w tych jego księgach. Powieść to nie jest przewidywalna księga rycerska, lecz właśnie opowieść o tym zderzeniu – o tym, że świat wygląda zupełnie inaczej, niż myśleliśmy. Niż nam wmawiano.

Krytycy mogą ci zarzucić, że skoro jesteś uprzywilejowanym, zamożnym prawnikiem, to nie jesteś w stanie wyjść poza swoją bańkę.

– W realu mogę być nawet zarozumiałym dupkiem, jeśli sobie życzą, ale nie w pisaniu. Jeszcze raz powiem: pisanie ma boleć, a nie znieczulać. Ma przekłuwać bańki. Dlatego wyobraźcie sobie, szanowni krytycy, że mimo takiego czy innego rodzaju uprzywilejowania można mieć otwarte oczy i umysł. Że pisanie o krzywdzie to nie są „egzotyczne” wycieczki na mityczną polską prowincję, gdzie biedaszyby...

Wspomniałeś o tym, że uczysz pisanie. Z czym mają największy problem młode osoby, które chciałyby zostać osobami autorskimi?

– Przez nasze Czarne Warsztaty przewinęło się już ponad dwieście osób, więc chyba mogę generalizować. Zawsze są w takiej grupie ze dwie osoby, które wszystko wiedzą, niczego nie potrzebują, przyjechały się utwierdzić w tym, że potrafią. To jest w porządku, choć one niczego się nie uczą.

Jest też zawsze kilka osób, które z tych czy innych względów postanowiły zobaczyć, jak to jest być adeptem pisarstwa, i odkrywają, że to nie jest aż tak ciekawe, jak myśleli. Dzięki temu będą szczęśliwsze po powrocie. Ale największa grupa to ta, która nawet nieźle pisze, ale bardzo się boi. Mają coś na wzór tremy aktorskiej, bo przecież w pisaniu chodzi o to, by stanąć na środku sceny i zacząć mówić. A to paraliżuje. Dlatego decydują się na udawanie kogoś, kim nie są. Uczę ich się nie bać. I nie zagłuszać własnego głosu.

Walka o to, by oni w siebie uwierzyli, to jak walka z kapitalizmem.

Ten system wmawia nam, że jeśli nie kupimy sobie butów czy kremu, nie jesteśmy ciekawi, wartościowi.



Kapitalizm jest barwną fikcją, na którą wszyscy po cichu się zgadzamy. Ale to także eksperyment na żywych, cierpiących organizmach

PIOTR SIEMION

Tak samo wmawia nam, że żeby pisać, trzeba kupować kolejne podręczniki kreatywnego pisania. To kłamstwo. I z tym walczę. Mówię im, że mają w sobie wspaniałe światy, które może czasem nieporadnie jeszcze wyrażają, ale muszą przestać się bać je opowiadać. To świat wmówił im, że ich historie są nieważne, bo oni sami w hierarchii kapitalizmu są nikim szczególnym. A to są wrażliwi, czuli, spostrzegawczy ludzie, którzy z wieloma rzeczami na tym świecie się nie zgadzają, ale których on też fascynuje i chcieliby to wyrazić.

Rzemiosła pisarskiego można się nauczyć, ale dużo trudniej nauczyć się mówić własnym głosem, gdy świat wam wmawia, że jesteście banalni, jesteście mierzwą, na której czasem wyrastają jakieś cudowne grzyby, ale to nie jesteście wy. To im wmawia system, który chciałby tylko sprzedać jeszcze więcej podręczników twórczego pisania czy poradników uważności.

Za każdym razem proszę osoby uczestniczące w warsztatach, by przyniosły ze sobą gotowe teksty. I zawsze wtedy gram w bingo – ile razy napiszą o śmierci babci. To pozornie jest trochę zabawne, ale przecież to właśnie wtedy, gdy umiera babcia, powstaje w głowie młodego autora czy autorki zamęt, jakieś spięcie. Babcia była źródłem nie tylko ciepła, dobra i kanapek, lecz także niefiltrowanych, nieprzebranych i niezapośredniczonych emocji. Niekiedy żenujących, ale niesamowicie głębokich.

I tu znowu dotykamy kwestii kapitalizmu, który ukrywa ten najbardziej wstydlivy fakt, że nie tylko blyszczy my, lecz również umieramy, chorujemy, śmierzimy, sprawiamy kłopot. Tylko że teraz – mówię młodszym – jeśli chce się profesjonalnie pisać, trzeba pochować babcię i nauczyć się znajdować inne źródła głębokich emocji.

Znajdujesz je u swojego dziesięciolatka?

– Jasne, choć szukam ostrożnie. Dziecko to nie jest bąbelek na kolorowej smyczy, ale myślący człowiek. To również moje drugie dziecko i bardzo się pilnuję, żeby nie popełnić błędów z przeszłości.

Dziecka nie oszukasz, musisz z nim o wszystkim rozmawiać. Inaczej dziecko będzie cierpiało i wyrośnie na takiego samego czuba jak ty.

Ale trzeba dopiero wałnąć w dno, żeby do człowieka to dotarło. Misją literatury jest właśnie to, żeby czasem wystarczyło poczytać o tym, jak inni z tym dnem się zderzają, byśmy sami już nie musieli. Albo nie aż tak boleśnie. ●

2022

Re:SZÓW

FESTIVAL

20.08 - 21.08

Bulwary nad Wisłokiem

FACEBOOK.COM/RERZESZOWFESTIVAL/

BILETY DO NABYCIA NA: empik bilety eBilet.pl Going

ORGANIZATORZY

AGORA

wyborcza.pl

PARTNER GŁÓWNY

rzyszów

stolica innowacji

PARTNER

ESTRADA

RZESZOWSKA

PARTNER MERYTORYCZNY

za'KS

organizacja miłośników

SPONSOR

PERLA

WP

PARTNERZY MEDIALNI

KINO POLSKA TV S.A.

HIRO

HELIOS

CGM

NOWY ŚWIAT

Rytm.pl

ESKA

1RP

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY34191671

eprasa.pl 2e2c3dc6b2

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 33 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

TARTAK
CHOCHOŁOWSKI

**To, że lasy w tej części parku są własnością prywatną, widać jak na dłoni.
I to, że właściciele traktują je jak swój folwark, także.**

Dolina Chochołowska to miejsce prowadzenia wielu lukratywnych góralskich biznesów. Parkingi w pobliżu Siwej Polany przynoszą miejscowym krociowe zyski. W ostatnich latach to przedpole TPN-u (oficjalnie wejście do parku znajduje się kilkaset metrów dalej) zabudowano szalasami, w których górale sprzedają pamiątki i oscypki. Po sąsiedzku, przy Polanie Biały Potok, powstają domy z bali na wynajem. Na Siwej wybudowano także potężny park linowy, samowolę ściganą przez gminę Kościelisko i inspektora nadzoru budowlanego. Park linowy był kropką nad i – zmienił polanę w lunapark albo, jak mówią miłośnicy gór, w „Tatralandię”. Właściciele nie narzekają: cena biletu za jednokrotne skorzystanie z atrakcji waha się od dwudziestu do czterdziestu złotych. Oficjalnie doliny w Tatrach Zachodnich podlegają ochronie krajobrazowej. Jednak gdy patrzy się na zbocza poryte koleinami po ciężkim sprzęcie do zrywki i wywózki drewna, brzmi to jak kiepski żart.

W grudniu 2020 roku wybrałem się na spacer po przyprószonej śniegiem Dolinie Lejowej. Wnętrze doliny otaczały gołe zbocza, bo właśnie pościnało rosnące na nich świerki. Połamane gałęzie, trociny i kora zasypały koryta potoków. Plamy oleju chemicznie połyskiwały w koleinach po ciężkim sprzęcie w rejonie Niżnej Kominiańskiej Polany (na czarnym szlaku turystycznym łączącym Dolinę Lejową z Chochołowską koleiny były tak głębokie, że mógł się w nich schować dorosły człowiek). Z ogołoconych do wysokości 1200 m n.p.m. zboczy szybko uciekła woda, przy podcinających je drogach wyrosły sople grubości ramienia. Na szlaku, którym codziennie przechodzą turyści, powstały lodowe rynny.

Wędrując, zaszedłem do Doliny Jarząbczej, a kolejnego dnia do Starorobociańskiej. Obie przypominały tartak. Przy drodze stały ociekające smarem maszyny, które świetność przeżywały najpewniej w latach dziewięćdziesiątych. Jedyne drzewa w zasięgu wzroku znajdowały się na plantacji świerków. Od stu pięćdziesięciu lat uprawiają je członkowie Wspólnoty Uprawnionych 8 Wsi w Witowie, właściciele tej części TPN-u. Do wspólnoty należy około 3,1 tysiąca hektarów, z czego niemal 2,2 tysiąca w granicach parku narodowego (powierzchnia TPN-u to ponad 21 tysięcy hektarów). Aby przekonać się o skali dochodu wspólnoty, należałoby zsumować między innymi wartość sprzedaży drewna z wycinki, dochody z dwudziestu pięciu licencji dla dorożkarzy wożących turystów w dolinie i spojrzeć w tabelki sprzedaży biletów. W 2021 roku wspólnota sprzedała prawie 339 tysięcy wejściówek w Dolinie Chochołowskiej i jeszcze ponad 9 tysięcy w Dolinie Lejowej (jeśli ktoś woli, aby jego pieniądze trafiły do kasy TPN-u, a nie wspólnoty, może kupić bilet do parku przez internet).

To, że lasy w tej części parku są własnością prywatną, widać jak na dłoni. I to, że właściciele traktują je jak swój folwark, także. Są zobowiązani do działania zgodnie z uproszczonym planem urządzania lasu – w miejsce wyciętych drzew sadzić nowe – i za zgodą dyrekcji TPN-u, jednak w ostatnich latach skorzystali z „niebываłej okazji”. Gdy w Boże Narodzenie w 2013 roku nad Tatrami powiał potężny halny, górale hurmem ruszyli po wiatrołomy. Z danych, które przekazał mi TPN, wynika, że w ciągu następnych sześciu lat wycinka drewna wzrosła kolosalnie.

W latach 2000-13 tylko ze swoich dolin górale wywozili od 1018 do 7634 metrów sześciennych drewna rocznie. Po halnym ruszyli po przewrócone świerki. W latach 2014-19 wywózka wystrzeliła: od 19 129 do 34 151 metrów sześciennych rocznie.

Dyrekcja TPN-u szacuje, że łącznie na terenie całego parku (zarówno w lasach należących do państwa, jak i do wspólnoty) świąteczny halny powalił, w przeliczeniu na drewno, 153 tysiące metrów sześciennych. W oficjalnych dokumentach nazywa tamten halniak „katastrofą naturalną”.

UKŁAD Z KSIĘDZEM

Historia tego, jak wspólnota została właścicielem pokaźnego kawałka TPN-u, jest długa, pełna zwrotów akcji i owiana mgiełką legendy. W skrócie: witowską wieś i okoliczne osady kupił w 1819 roku hrabia Jan Pajęczkowski. Ale gdy okazało się, że po miejscowych lasach grasują zbójnicy, a w majątku

tych reńskich, podczas gdy faktycznie sprzedaż opiewała na 17 750 złotych i 30 krajcarów.

Do dziś wspólnota uważa, że w ten sposób po raz pierwszy ją oszukano, bo górale musieli wpłacić więcej. Na tym nie koniec – wkrótce ksiądz Szczurkowski oświadczył, że lasy należą do niego, a chłopię... jego poddany. Kazał im odrabiać pańszczyznę i składać daniny, co rozjuszyło ich do reszty. Wypowiedzieli duchownemu posłuszeństwo i wysłali na niego skargę do władz. Rozpoczął się wieloletni proces sądowy. W tym czasie tatrzańskie lasy trafiały w kolejne ręce: Andrzeja Szczurkowskiego, hrabiego Kajetana Borowskiego, księdza Józefa Wilczka. Wszyscy oni nie zamierzali rezygnować z pańszczyzny.

Delegacja zubożałych chłopów dotarła do Wiednia piechotą, skargę z Witowa przyjęto. Prokuratura Generalnej we Lwowie wydała polecenie zbadania sprawy, która trafiła na wokandę w Sądzie Krajowym. Ostatecznie sąd w Nowym Sączu zwrócił góralom lasy w sierpniu 1862 roku, a Sąd Najwyższy w Wiedniu zatwierdził wyrok dwa lata później. Gó-

Zaszedłem do Doliny
Jarząbczej, a kolejnego dnia
do Starorobociańskiej.
Obie przypominały tartak.
Przy drodze stały ociekające
smarem maszyny

nie ma folwarku, zaproponował góralom odkupienie posiadłości. Chłopi nie mogli zrobić tego ot, tak sobie, więc weszli w układ z... księdzem. Transakcję zgodził się żyrować Józef Szczurkowski, proboszcz z Bóbrki pod Krosnem, który pochodził z Czarnego Dunajca. Uzgodniono cenę, ziemię podzielono na 76 równych części, tak zwanych roli, stosownie do wkładu. Górale zebrali pieniądze i obiecali duchownemu „przyzwoitą nagrodę na utrzymanie majątku”.

Tym sposobem skorzystali, jako nieliczni, z szansy, by uwolnić się spod pańszczyzny. Na swojej stronie internetowej piszą, że historia wspólnoty to „przykład postaw górala, chłopia polskiego, w dążeniu do własności i wolności osobistej”. Kontrakt hrabiego z księdzem Szczurkowskim został zawarty 17 grudnia 1819 roku, jak się okazało – sfalszowany za zgodą stron. Wpisano na nim kwotę 31 500 zło-

rale odzyskali lasy w sierpniu 1867 roku, jednak pełnego sukcesu nie odnieśli – w akcie własności „roli” widniały nie nazwiska pojedynczych chłopów, ale nazwy gmin, w których mieszkali. O sprostowanie tej kwestii ubiegali się już ich potomkowie.

O las w Chochołowskiej ponownie upomnieli się – na wszelki wypadek – w 1956 roku, w Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Nowym Targu. Chcieli mieć pewność i potwierdzenie na papierze. Dostali glejt na pokaźną część Tatr Zachodnich.

DYKTATOR BY SIĘ PRZYDAŁ

Dla wspólnoty Jan Paweł II to jeden z najważniejszych Polaków w dziejach. Jej członkowie wybudowali mu kapliczkę i wytyczyli szlak nazwany jego



imieniem, który kończy się nad potokiem w Dolinie Jarzabczej (papież odpoczywał tam latem 1983 roku). Dwadzieścia lat później postawili pomnik na Siwej Polanie, z napisem: „W tym miejscu wylądował helikopter, a w nim ojciec święty Jan Paweł II”.

Lato 2020 roku. Wyruszasz na papieski szlak z workiem w dłoni. Po co? Żeby przy okazji pozbiierać śmieci po góralach. Nie po turystach, bo znajduję je w obozowiskach i ogniskach, przy zrywce drewna, od pięćdziesięciu do stu metrów od trasy. Wspomaga mnie w wędrówce broszura Edwarda Moskały, w której czytam, że w 1983 roku papież szedł przez „piękny, świerkowy tatrzański las”. I widzę, że z lasu pozostały zaledwie smutne kikuty świerków, nie tylko wzdłuż drogi i po halniaku.

Łącznie zbieram prawie trzy kilogramy śmieci: puszki po tanim piwie, pudełka po papierosach, butelki po wódce. Przy jednym z ognisk znajduję emaliowane kubki, metalowy garnek do parzenia kawy i butelkę bimbru, a w krzakach przy zrywce bluzę z napisem „Alaska. Native Experience”, ozdobioną motywami totemów rdzennych mieszkańców Ameryki Północnej.

Chwalę się moim znaleziskiem Janowi Piczurze, kierownikowi administracyjnemu i głównemu księgowemu wspólnoty.

– Chamy ludzie są! – kwituje i klnie pod nosem.

Kiedy słyszy, że to po góralach, reaguje silnym zmieszaniem. Mówi, że na zebraniach wiejskich „napiernicza” ich zawsze, ale to „baraństwo takie”. Na chłopów to „by się jaki dyktator przydał”.

Piczura jest radnym wojewódzkim z ramienia PiS-u. Szkołę budowlaną kończył w Mszanie Dolnej. Ukończył też, w 2006 roku, ekonomię i zarządzanie w Akademii Ekonomicznej w Krakowie. Do pracy we wspólnocie zaproszono go, akurat gdy był na kontrakcie, najpierw w Czechosłowacji, potem na Węgrzech. Budował elektrownię, cukrownię i pracował na kolei. Brygadzysta i majster. I zamożny człowiek. W oświadczeniu majątkowym wykazał, że w trzech bankach ma 650 tysięcy złotych oszczędności, dwa domy po około 100 metrów kwadratowych, o łącznej wartości 720 tysięcy złotych, i trzy działki, w tym rolną (30 arów) i leśną (30 arów). We wspólnocie, licząc z trzynastą pensją i zaległym urlopem, zarobił w 2020 roku ponad 231 tysięcy złotych.

We wspólnocie można nieźle zarobić, myślę sobie.

PRZYSZEDŁ KORNIK

– Sporo żęście tych drzew wycięli – zagajam. Piczura cicho wzdycha i mówi, że nie mogą sobie rady dać z drzewami „pokornikowymi”. Rzuca różnymi liczbami, twierdzi, że plan urządzenia lasu pozwala góralom wyciąć w rok nawet 12 tysięcy metrów sześciennych drewna. Czasem nawet 15-16 tysięcy, ale postanowili się ograniczyć, żeby było dla następnych pokoleń. Wreszcie dochodzi do sedna: – Park 90 procent terenów ma pod ścisłą ochroną. Czyli bez ingerencji człowieka. Jak w 2013 roku przyszedł halny i przewrócił, to oni powiedzieli: „Świerka nie ruszamy, niczego nie ruszamy. Tylko naturalną śmiercią”. Nam powaliło proporcjonalnie jedną szóstą tego, co w parku, może jedną siódmą nawet, ale i tak uzbierało się około 40 tysięcy metrów sześciennych.

Przez dwa lata górale „uporali się” z większością powalonych świerków. Niektóre jeszcze żyły, nie pokały się i nadal pobierały wodę korzeniami. I wtedy ze strony TPN-u – jak wskazuje Piczura – „przyszedł kornik i się rozmnożył”. Zaatakował młodszy drzewostan, 70-letni.

Słowa Piczury trochę rozmiągają się z faktami. Na początku 2014 roku Rada Naukowa TPN-u podjęła uchwałę (podpisał się pod nią profesor Stefan Skiba), z której wynika, że w strefie ochrony ścisłej drzewa rekomendowano pozostawić bez ingerencji (z drobnymi wyjątkami, dla bezpieczeństwa ludzi na szlakach). Natomiast w strefie ochrony czynnej rekomendowano pozostawić część drewna, ale najpierw należało je okorować, aby utrudnić kornikom żerowanie. Sporą część przetargów na wywózkę drewna ze swojej części Tatr, które ogłosił wówczas TPN, wygrała firma ze Słowacji, bo miała wyciągarkę linową. Mogła je zabrać i sprzedać. Zarówno dyrekcja parku, jak i Jan Piczura nie kryli wówczas, że chcą wieść jak najwięcej drewna, zanim korniki zaczną się rozmnażać.

Trzy lata po pamiętnym halniaku naukowcy z Uniwersytetu Jagiellońskiego i krakowskiego Uniwersytetu Pedagogicznego opublikowali wyniki badań, które przeprowadzili w Dolinie Lejowej i w Żlebie Jaroniec, skąd drewno wywożono maszynami, oraz porównali z Doliną Kościeliską,

▲ **Wycinka drzew w rejonie Doliny Chochołowskiej**
FOT. BARTOMIEJ KURAŚ / AGENCJA WYBORCZA

skąd transport odbywał się za pomocą lin. Przebadali drogi zrywkowe na długości ponad sześciu kilometrów, na wysokości 1150-1550 m n.p.m. Zaobserwowali, że szczeliny w drogach na gołych zboczach pogłębiają się po intensywnych deszczach (większość zbadanych mikroosuwerk miała rozmiary metr na półtora, ale trafiło się jedno całkiem spore: 16,7 metra szerokości i 9,5 metra długości). Badacze znaleźli także w drodze kocioł eworsyjny, wgłębienie, które żłobi płynąca woda (zazwyczaj pojęcia tego używa się, gdy jest mowa o wodospadach), o głębokości aż 190 centymetrów, oraz kilkadziesiąt innych mniejszych. W Dolinie Kościeliskiej erozja była słabsza, a bliżny po halnym szybko zarósł.

WŁASNOŚĆ TO WOLNOŚĆ

– A najwyżej gdzie tniecie? – wracam do tematu.

– Pod Grzesiem dochodzimy do 1500 metrów.

– Oplaca się tak wysoko jeździć?

– Dróżki mamy zrobione, tniemy i podsadzamy – usprawiedliwia wspólnotę Piczura. – Bo górny regiel musimy zalesić cały. Chłop potrzebuje tego drzewa. Trzeba go zrozumieć.

W rejonie szlaku papieskiego w Dolinie Jarzabczej rosną już 15-20-letnie smreki. Ale są i 80-letnie. Nasadzenia idą warstwowo. Raczej nie przekonam go argumentem, że wycinka i wywózka wszystkich drzew ze zboczy Tatr oraz powstawanie szlaków zrywkowych powodują, że z gór szybciej ucieka woda, zwłaszcza zimą, gdy oblodzone szlaki przypominają rynny. Spoglądamy na drogę, na której wspólnota położyła asfalt za prawie 340 tysięcy złotych. Do parku wjeżdżają po nim quady. Mijają nas pasjonaci trenujący do ultramaratonów i biegów górskich, witają się z kierownikiem.

– Tylko mi nie spadnijcie z przełęczy! – krzyczy za nimi Piczura.

Czy wspólnota zgodziłaby się na sprzedaż państwu swojej części Tatr Zachodnich? Żeby były chronione tak jak reszta parku narodowego?

Piczura się zamyśla.

– Chłopy raczej by na to nie poszły. Jak park chciał poszerzyć granice, były problemy.

– A gdyby państwo dało uczciwą cenę?

– dociskam.

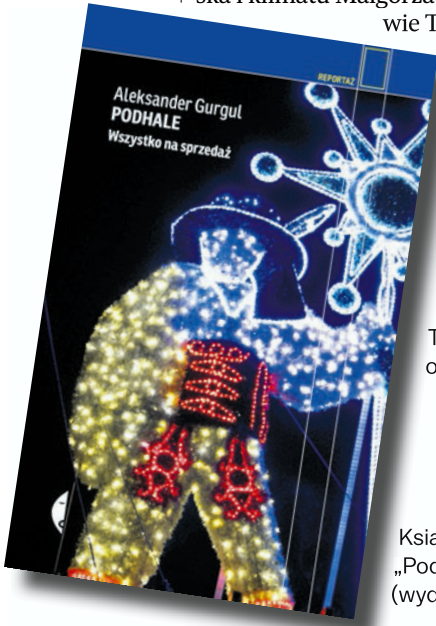
– Będą się bronić. Dla chłopu własność to część wolności. Tak se chłopy i jo tez se tak uznaje. Jeżeli coś mam, to jestem od czegoś wolny.

W lipcu 2021 roku parlamentarzyści nieśmiało dopytywali o możliwość wykupu Doliny Chochołowskiej z góralskich rąk, ale wiceminister środowiska i klimatu Małgorzata Golińska oraz dyrektorowie TPN-u wskazali w odpowiedzi

na temperament właścicieli, ich poczucie wartości i przywiązanie do ziemi. Wreszcie Golińska powiedziała, że posłowie mogą złożyć projekt ustawy wywłaszczeniowej. – Nie zalecam – dodała na koniec sejmowej dyskusji. ●

Tytuł, śródtytuły i skróty od redakcji

Książka Aleksandra Gurgula „Podhale. Wszystko na sprzedaż” (wyd. Czarne) ukaże się 20 lipca



Sąd Rejonowy w Gorzowie Wielkopolskim

X Wydział Cywilny w sprawie z wniosku Coipus Iuris Niestandaryzowanego Sekurtyzacyjnego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego w Warszawie o

STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po Jadwidze Czepulanis-Czekan, urodzonej dnia 8 sierpnia 1949 r. w Gorzowie Wlkp., córce Feliksa i Marii, zmarłej w dniu 30 grudnia 2019 r. w Gorzowie Wlkp., ostatnio stale zamieszkałej w Gorzowie Wlkp., wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty tego ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu i wykazali swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu stwierdzającym nabycie spadku. W korespondencji proszę powołać się na numer sprawy XNn 336/21.

OGŁOSZENIE 34192865

Sąd Rejonowy Lublin-Wschód w Lublinie

zs. w Świdniku I Wydział Cywilny ogłasza, iż prowadzi za sygn. akt I **Ns 329/22** postępowanie z wniosku Alior Bank S.A. w Warszawie

o stwierdzenie nabycia spadku po Jerzym Sznajder, synu Mieczysława i Danuty, ostatnio stale zamieszkałym w Lublinie przy ul. Kresowej 2/21, którego zwłoki znaleziono w dniu 23 października 2016 roku w Lublinie,

i w związku z tym wzywa wszystkich zainteresowanych, w szczególności spadkobierców Jerzego Sznajdera, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia stawili się w tutejszym Sądzie i udowodnili nabycie spadku po Jerzym Sznajder, gdyż w przeciwnym wypadku mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34192672

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy Lublin-Zachód w Lublinie w sprawie **VIII Ns 321/22** z wniosku Macieja Lech z udziałem: Jadwigi Lech, Marii Lech, Bogdana Rokity, Zofii Suszek, Ryszarda Łukasiewicza, Grażyny Pelkowskiej, Ryszarda Mierzickiego, Mariana Chawryto

o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie własności nieruchomości stanowiącej działkę nr 22, o powierzchni 1,6053 ha, położonej w Lublinie przy ul. Sławinkowskiej 67, obręb 0008 Dzbenin

– wzywa, aby zainteresowani w sprawie zgłosili swój udział w terminie 3 miesięcy od daty publikacji ogłoszenia i wykazali swoje prawa do przedmiotowej nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi nabycie własności, o ile zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE 34192703

Burmistrz Miasta i Gminy Przedeć,

na podst. art. 38 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997r. o gospodarce nieruchomościami ogłasza

I **ustny przetarg nieograniczony na sprzedaż nieruchomości**

oznaczonej numerem działki 58, ark. mapy 2 o pow. 1,10 ha zabudowanej budynkiem zlikwidowanej Szkoły Podstawowej w Żarowie, której stan prawny uregulowany jest w księdze wieczystej KN1K/00036588/7.

Przetarg odbędzie się w dniu **27 września 2022r. o godz. 10.00** w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy Przedeć (Pl. Wolności 1, 62-635 Przedeć), pokój nr 7.

Cena wywoławcza za sprzedaż ww. nieruchomości wynosi **580.000,00 zł netto** (słownie: pięćset osiemdziesiąt tysięcy złotych 00/100). Do ceny osiągniętej w wyniku przetargu zostanie doliczony podatek VAT wg obowiązującej stawki.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wniesienie wadium w formie pieniężnej we wysokości 60.000,00 zł przelewem na konto Gminy Przedeć Bank Spółdzielczy Witkowo Oddział Przedeć nr 35 8538 1025 0100 0101 2000 0013 w terminie do 22.09.2022r., przy czym za datę wpływu uznaje się dzień uznania rachunku, tj. dzień wpływu środków na konto Gminy.Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta i Gminy Przedeć, na stronie Biuletynu Informacji Publicznej Gminy Przedeć oraz stronie internetowej www.przedec.com.pl Szczegółowe informacje można uzyskać osobiście w Urzędzie Miasta i Gminy Przedeć (Pl. Wolności 1, 62-635 Przedeć) lub telefonicznie pod nr (0-63) 2738 467 wew. 125.

OGŁOSZENIE 34192564

Cały świat biega jak on. „Go Pre”

Steve Prefontaine nie był medalistą olimpijskim, mistrzostw świata w lekkoatletyce za jego czasów nie organizowano. A jednak teraz cały świat biega tak, jak biegał on.

Radosław Leniarski

EUGENE

31 maja 1975 r. na 19. stronie „New York Timesa” ukazał się artykuł: „Prefontaine, 24, zginął w wypadku”. Jego auto rozbilo się na wąskiej szosie nieopodal stadionu, na którym dziś rozgrywane są mistrzostwa świata. Jest tam tablica pamiątkowa ku czci Pre, jak mówili o nim kibice. Jest też gigantyczny mural przy stadionie. Jest ścieżka w pobliskim parku, którą biegał, Pre Trail. Największy miting w Ameryce nazywa się Pre Classic, dziś to część Diamentowej Ligi. Po prawie 50 latach od śmierci ludzie wciąż pamiętają o pierwszym hipsterze biegania, i to młodzi ludzie. Ale nie tylko przez te hipsterskie wąsy. W pewnym momencie krótkiego życia Prefontaine był rekordzistą USA na dystansach od 2000 m do 10 000 m.

Stop Pre, koszulka, w której się wygrywa

Jeśli ktoś pamięta Forresta Gump’a, biegającego od jednego oceanu do drugiego, to Prefontaine był emanacją takiego wyzwolenia dzięki bieganiu. Trafił idealnie w czas i tak jak filmowy Gump pociągnął za sobą ludzi – dzięki temu, że był uroczo naiwny, prosty, szczery, i takie właśnie było też jego bieganie. Dlatego kibice przychodzili na stadion masowo w koszulkach „Go Pre”, w czasie gdy lekkoatletyka nie miała wielu kibiców w USA (rywałe przychodzili w koszulkach „Stop Pre”). Kiedyś włożył taką koszulkę na zawodach NCAA i pobiegł w niej. Oczywiście zwyciężył, prowadząc od startu do mety.

W dniu śmierci wygrał na 5000 metrów w kolejnym mityngu NCAA, poszedł na imprezę i tuż po północy wyruszył do domu. Jego kabriolet na krętej drodze uderzył w skałę

i przewrócił się, przygniatając biegacza. Zmarł, zanim auto zdjęto z jego klatki piersiowej.

Były potem dyskusje o przyczynach tragedii. Ale, jak pisali dziennikarze, nie było wątpliwości co do wpływu, jaki miał na rozwój biegania w USA i jaki wpływ miała jego śmierć na legendę Pre. Ludzie przychodzili na stadion w Eugene dla niego, bo gdy starter oddawał strzał, Prefontaine już zasuwał z przodu. Był zawodnikiem, który „zaczynał zawsze z przodu”, to znaczy nikt, kto z nim się ścigał, nie miał łatwego życia. Jego głównym celem było nie oddać prowadzenia do mety – czyli był to styl naiwny, prosty, szczery.

Po jego śmierci jego koledzy z bieźni zostali poproszeni przez „NY Timesa” o napisanie kilku zdań. Okazało się wtedy, że przez kilka lat chodził do więzienia pod Eugene, aby pomać skazanym uzyskiwać zwolnienie warunkowe, a z jednym więźniem prowadził kilkuletnią korespondencję, uzbierała się z tego walizka pełna listów. Walczył z zatrującym powietrze wypalaniem traw, popularnym w rolniczej okolicy, drwił z działaczy uwieszonych do stołków i rzucających sportowcom kłody pod nogi.

Rebelia Prefontaine’a

Prefontaine awansował do reprezentacji USA na igrzyska w Monachium w 1972 r. dzięki zwycięstwu w kwalifikacjach na stadionie, na którym odbywają się dziś mistrzostwa świata. To były pierwsze tzw. trials, czyli selekcja kadry USA na tym obiekcie, potem było ich jeszcze pięć. Wcześniej Eugene było zakochane w futbolu jak każde miasto w USA. Pre też próbował sił w narodowym sporcie, ale niedostatecznie wyrósł, był za drobny. Trochę go koledzy z futbolu poniewierali psychicznie, ale znalazł swoją drogę, gdy wystartował w biegu przełajowym i wygrał. A z czasem on i jego koledzy odbili miasto futbolowi. Doszło do tego, że w pewnym momencie stadion zupełnie oddano lek-

koatletyce, a futbol przeniesiono gdzieś indziej. To była rebelia, rebelia Prefontaine’a.

Na igrzyskach w Monachium – ważnych dla niego, bo mama była Niemką, żoną amerykańskiego żołnierza – ponosił właściwie jedyłą porażkę w karierze. Na 5000 m znów biegł jak szalony, wyprzedził wszystkich po 3500 m, ale na końcu zabrakło mu sił, metę minął jako czwarty, pokonany między innymi przez legendę (i prekursora dopingu krwi) Lasse Virena. Pre miał w chwili startu 21 lat, doświadczenia za grosz, podobnie jak natury kunktorskiej. Dziś nie ma właściwie tak młodych długodystansowców, ale co to by jego obchodziło.

James Dean biegania

Koncern Nike często wysyła do Eugene menedżerów z pobliskiej siedziby w Beaverton, by nie zapomnieli, gdzie leżą rebelianckie źródła biegania. Nike zaczęło się przecież właśnie w Eugene, założycielami byli zawodnik i trener Uniwersytetu Oregońskiego, pracujący na stadionie, na którym dziś lekkoatleci walczą w mistrzostwach świata. W latach 70. koncern zaczął rozrastać się w coś, co dzisiaj znamy, pakować fortunę w rozwój biegowych akcesoriów, by potem na nich zarabiać. Cały ten przemysł rozrósł się także dzięki ludziom takim jak Steve Prefontaine.

Dziś nazwalibyśmy ich trendsetterami, czyli można powiedzieć: tymi, którzy nie

skorzystali, bo byli za szybcy. Dzięki nim powstał największy koncern sportowy, piękny stadion lekkoatletyczny, a teraz odbywają się mistrzostwa świata w lekkoatletyce. Ale przecież Prefontaine był zupełnie inny, nie miał żadnego związku duchowego z korporacją, która powstała między innymi dzięki niemu – jedynym łącznikiem był jego trener i zarazem założyciel Nike Bill Bowerman i dekadę starszy kolega z uniwersytetu, biegacz Phil Knight. Jak określił go kolega dziennikarz, Pre był Jamesem Deanem biegania. ●



Relacje z Mistrzostw Świata w Eugene na Wyborcza.pl
FOT. AP / EAST NEWS

Czy Rosjanie szpiegowali Craiga Reedie?

„Padłem ofiarą ataku hakerskiego, a jednym z przestępców był rosyjski szpieg oskarżony o otrucie Siergieja Skripala” – pisze w autobiografii sir Craig Reedie, były prezes Światowej Agencji Antydopingowej.

Sir Craig Reedie to 81-letni szkocki działacz sportowy. Przez 27 lat zasiadał w Międzynarodowym Komitecie Olimpijskim (MKOl), do 2016 roku był jego wiceprzewodniczącym. Do końca 2019 r. był też prezesem Światowej Agencji Antydopingowej (WADA).

Przed sześcioma laty – tuż przed letnimi igrzyskami olimpijskimi w Rio de Janeiro – WADA opublikowała szokujący raport dotyczący Rosji. Ujawniał systemowe wspomaganie sportowców niedozwolonymi substancjami oraz fałszowanie wyników kontroli antydopingowych. Setki rosyjskich zawodników zostało wykluczonych ze startu

w największych imprezach. Zabroniono także używania rosyjskiej flagi oraz nazwy kraju (do dziś Rosja występuje pod szyldem Rosyjskiego Komitetu Olimpijskiego).

Szkodliwa z punktu widzenia Rosji działalność Reddiego nie spodobała się Kremlowi. Działania prezesa WADA często spotykały się z krytyką rosyjskich działaczy. „Reddie celowo tworzy narrację, która uniemożliwia nam starty w największych turniejach” – twierdził w przeszłości rozmowie z rosyjską agencją prasową TASS prezes Rosyjskiego Związku Szermierki Ilgar Mamiedow.

Jednak Rosjanie nie ograniczali się wyłącznie do słów. W niedawno wydanej autobiografii Reddie wspomina: „Pewnego dnia pięciu członków Brytyjskiej Narodowej Agencji ds. Przestępczości wparowało do mojego domu rodzinnego, by skontrolować wszystkie urządzenia komunika-

cji – komputer, laptop, telefon komórkowy czy tablet. Wkrótce dostałem informację, że padłem ofiarą ataku hakerskiego, a jeden z przestępców jest rosyjskim szpiegiem oskarżonym o otrucie Siergieja Skripala”.

Skripal, były pułkownik rosyjskiego wywiadu wojskowego GRU, w 2018 roku w Wielkiej Brytanii został wraz ze swoją córką otruty nowiczkami, wynalezioną w radzieckich laboratoriach substancją paraliżującą-drgawkową. W Rosji skazano go na 13 lat więzienia za wskazanie rosyjskich szpiegów w Europie. Miał dostarczać Brytyjczykom informacje szpiegowskie od lat 90. i wziąć za to 100 tysięcy dolarów. Przeżył otrucie, zaczął nowe życie w Nowej Zelandii.

Przeciwko Reediemu w 2016 roku obrócił się nawet ówczesny przewodniczący MKOl Thomas Bach, który krótko po wybuchu afery dopingowej miał rozesłać po człon-

kach komitetu obraźliwe w stosunku do Szkota notatki. Powstało nawet tu i ówdzie podejrzenie, że intencją Bacha było wyciszenie medialnego szumu i zmarginalizowanie sprawy.

„To wszystko przypominało zorganizowaną i przemyślaną kampanię. Kiedyś podczas jednej z przerw

mój pracownik z WADA przypadkowo zauważył, jak jeden z członków zarządu MKOl obejmuje przewodniczącego Rosyjskiego Komitetu Olimpijskiego Aleksandra Żukowa, mówiąc: »Udało nam się, prawda?« – napisał Reedie w autobiografii. ●

Miłosz Romański

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY: WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielicki
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości

kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Zastępczyni dyrektora wydawniczego: Joanna Mosiej-Sitek
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

